

Rok założenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 58 marzec-kwiecień 2015 r. Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



Odkupieś nas Panie...

FOTOREPORTAŻ I

50-LECIE MAŁŻEŃSTW – TUROBIN, 25 STYCZNIA 2015 R.



Mszy św. jubileuszowej przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki



Homilia ks. Marcina Bogacza



Na pierwszym planie osoby świętujące 50-lecie małżeństwa



Odnowienie przyrzeczeń małżeńskich



W czasie komunii świętej



Pamiątkowe zdjęcie jubilatów z ks. Dziekanem i władzami gminy – kościół św. Dominika – 25 stycznia 2015 r.



Podczas spotkania w Urzędzie Gminy – słowo wójta P. Eugeniusza Krukowskiego



Wręczanie medali i dyplomów dla jubilatów



Wspólne zdjęcie małżonków obchodzących złote gody z władzami gminy



Refleksje na progu wiosny

*Przyszła pora roku dość radosna,
miesiąc kwiecień a więc wiosna.
Nazwa miesiąca od tego pochodzi przecież,
że wraz z tą porą pojawia się pierusze kwiecie.*

*Każdego roku na wiosnę, gdy przyroda budzi się ze snu zimowego,
wypada rocznica Zmartwychwstania Pańskiego!
Jest to wielkie święto chrześcijanina każdego,
przez które otrzymaliśmy łaskę zbawienia wiecznego.*

*Pan Jezus Chrystus przez swoją mękę i katusze,
Uwolnił od grzechów nasze grzeszne dusze.
A z chwilą Jego Świętego Zmartwychwstania,
śmierć wieczna została całkowicie pokonana.*

*Dlatego od nas wierni chrześcijanie,
należy się każdego dnia Chrystusowi
szczerze podziękowanie,
Za to, że dobrowolnie oddał się na mękę, śmierć i poniżenie,
aby się dokonało nasze zbawienie.*

*Dziękujemy Tobie za to, Jezu Chryste,
że ustanowiłeś dla nas Świętą Eucharystię
Że w każdej Mszy Świętej wraz z Twą chwałą,
Zamieniasz wino w krew, a chleb w swoje ciało –*

*– Które spożywać nam zezwoliłeś,
przez co wielką łaskę nam uczyniłeś,
gdyż duszom naszym w domu Ojca Twego,
Zapewniłeś przebywanie u tronu Bożego.*

*Za otrzymane łaski podziękujemy Bogu,
modlitwą i Eucharystią w czasie naszego krótkiego
ziemskiego biegu,*

*żeby być gotowym, gdy nastąpi Boże zawołanie,
a dla nas to tajemnica, kiedy to się stanie.*

*Tajemnica ta tylko Bogu jest wiadoma,
kiedy ocena naszego postępowania się dokona.
Czy zasłużymy na chwałę nieba
i na wieczne zbawienie,
a może na karę i na potępienie?*

*Zastanówmy się nad tym bo czas jest krótki,
jakie z naszego życia wynikną skutki.*

*Jeszcze czas zmienić swoje złe postępowanie,
by po śmierci otrzymać Boże przebaczenie.*

*Kończę, a że pora ku temu sprzyja,
życzę dla wszystkich błogostawionych,
zdrowych i radosnych Świąt
WESOŁEGO ALLELUJA!!!*

Jan Fiut, Turobin – 24 lutego 2015 r.

Drodzy Czytelnicy!

Zima w tym roku minęła prawie bez śniegu i ostrych mrozów. Można było nieco zaoszczędzić na ogrzewaniu mieszkań. Plugi i piaskarki nie musiały ostro pracować na naszych drogach. Kierowcy spokojnie i bez przeszkód podróżowali. Bogu dziękujemy za ten czas. Mamy przed sobą początek wiosny i ostatnie tygodnie Wielkiego Postu, kolejnego w naszym życiu. Czy w zgiełku codziennych zajęć udało nam się znaleźć czas na modlitwę w ciszy, mszę świętą, osobistą adorację, Drogę Krzyżową czy inne nabożeństwa? Jacy byliśmy dla siebie w pracy, w domu w innych miejscach, na ile pomogliśmy tym, którzy od nas tej pomocy naprawdę potrzebowali? Czy udało nam się pomyśleć choć chwilę o tym, co jest dla nas naprawdę najważniejsze? Na te pytania winniśmy znaleźć odpowiedź w czasie rekolekcji wielkopostnych i Świętych dni Triduum Paschalnego, podczas których na nowo będziemy przeżywać mękę i śmierć Jezusa Chrystusa.

Kiedy staniamiy w prawdzie wobec siebie i wszystkich, którzy nas otaczają, szczerze wyznamy przed Bogiem nasze słabości i życzliwie spojrzymy na drugiego człowieka, naszego brata to te dni Wielkiego Postu nie będą stracone i z nową nadzieją, głęboką wiarą zaśpiewamy w Wielkanocny Poranek: Pan Zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał, Alleluja. Dziś, kiedy obserwujemy ten „zwariowany” świat, który nie ma szacunku dla żadnych wartości, gdzie ludzie giną w wyniku niepotrzebnych wojen a chrześcijanie w różnych zakątkach świata są prześladowani i oddają życie za wiarę, my wbrew lansowanym w mediach poglądom, brońmy tego co święte, dając każdego dnia czytelne świadectwo przynależności do Chrystusa swoją postawą i zaangażowaniem. Nie lękajmy się – o to nas prosił św. Jan Paweł II – stanąć po stronie prawdy i głosić z całą mocą orędzie Zmartwychwstałego Pana.

Dziękujemy za nadesłane artykuły, zdjęcia, wiersze a także życzenia. Wszystkich Państwa serdecznie pozdrawiamy. Szczęść Boże!

W 58. wielkanocnym numerze „Dominika Turobińskiego” polecamy:

- Artykuł P. Marii Bogumiły Waga „Świadczyć o światłości” i „Świadectwo” dla umocnienia tych, którzy wątpią P. Alicji Mileszczyk z Biłgoraja
- Tekst P. Danuty Kozyra – „Moja Pierwsza Komunia Święta”
- Wywiad z P. Robertem Szybą, ojcem P. Michała Szyby – brązowego medalisty Mistrzostw Świata w piłce ręcznej, Katar 2015 r.
- Relację z uroczystości „50-lecia małżeństw”
- Materiał przygotowany przez P. Janusza Bugałę Jan „Sobiepan” Zamoyski – upadek kanclerskiej linii rodu Zamoyskich
- Artykuł P. Jolanty Dzwolak o szkole podstawowej w Gródkach – „Jest jeszcze taka szkoła”
- Tekst P. Wojciecha Górnegó – „Historia jednej chorągwi”
- Katolicka Biblioteka Maryjna w Draganach – materiał P. Andrzeja Godziszewskiego
- Wspomnienia o ś.p. P. Alicji Borowieckiej i inne materiały wspomnieniowe

Ponadto fotoreportaż, zdjęcia z przeszłości, wiersze naszych czytelników i inne ciekawe pozycje.

Zachęcamy do lektury

ŻYCZENIA NA ŚWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO



*Alleluja!
Zatrzymaj się, pochyl
i zadrzyj do grobu Ukrzyżowanego...
Jest pusty! A wszystko po to, aby:
Twoje serce nie przypominało pustyni,
Twoje więzi z ludźmi nie były puste,
Twoje życie nie znało pustki.*

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy najserdeczniejsze życzenia, aby Chrystus, który podjął bolesną Mękę i umarł za nas na drzewie krzyża, a potem chwalebnie Zmartwychwstał, wspomagał nas wszystkich w trudach codzienności. On do końca nas umiłowal pozostając w Najświętszym Sakramencie. Życzymy głębokiego przeżywania Bożej Miłości w tajemnicach paschalnych. Niech Zmartwychwstały Pan napęlnia pokojem, wszelkim dobrem, duchową radością, a zwycięski Krzyż Jego, niech będzie źródłem siły i mądrości Bożej. Rozradowana Królowa Niebios niech pośredniczy w Bożym błogosławieństwie. My, łączmy się duchowo we wspólnym uwielbieniu Chrystusa triumfującego w radosnym śpiewie ALLELUJA!

**Duszpasterze Parafii Św. Dominika w Turobinie
i Redakcja**

*Z okazji Świąt Wielkanocnych, niosących nadzieję
i odrodzenie życia, wszystkim Mieszkańcom Gminy Turobin
oraz przybyłym Gościom składamy najserdeczniejsze życzenia
zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz błogosławieństwa
od Chrystusa Zmartwychwstałego.*

*Niech radość Wielkanocy napęlni serca miłością, dobrem
oraz wzajemną życzliwością a te wyjątkowe dni będą
dla nas wszystkich czasem refleksji nad własnym życiem
oraz nadzieją na lepsze jutro.*



Wesołego Alleluja!

Życzą:

**Wójt Gminy Eugeniusz Krukowski
z pracownikami**

**Przewodniczący Rady Gminy
Stanisław Górny z Radą Gminy Turobin**

DROGAMI WIARY I ŚWIADECTWA

– fragment listu pasterskiego Metropolity Lubelskiego na Wielki Post 2015 r.

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Od Środy Popielcowej rozbrzmiewa w Kościele Chrystusowe wołanie: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1,15). Wyznacza ono program obecnego roku duszpasterskiego. Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (por. 1 Tm 2,4), dlatego obdarza nas łaską czterdziestu dni Wielkiego Postu. Chce, abyśmy z oczyszczoną duszą radośnie oczekiwali Świąt Wielkanocnych, oddając się modlitwie i dziełom miłosierdzia. Powrót do Chrystusa i zwycięstwo nad własnymi słabościami to źródło prawdziwej i trwałej radości dla chrześcijanina. Bowiem bez Chrystusa – jak przypominał wielokrotnie św. Jan Paweł II – człowiek nie może zrozumieć, kim jest, jaka jest jego właściwa godność, jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie.

Otwierać Chrystusowi drzwi

Rok 2015 został ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, Rokiem Jana Pawła II. Uchwała została przyjęta przez parlamentarzystów „w poczuciu moralnego obowiązku i głębokiego szacunku wobec postaci, która wywarła tak znaczący wpływ na losy nie tylko naszego narodu, ale i całego współczesnego świata”.

Pamiętamy, Siostry i Bracia, tamte dni odchodzenia Jana Pawła II, kiedy to rytm świata dostosował się do rytmu bicia papieskiego serca. Jego odejście przed dziesięć laty poruszyło ludzi na całej kuli ziemskiej. Jego przejście z życia do życia było podsumowaniem niezwykłego pontyfikatu, który zmienił świat i Kościół, pchnął na nowe tory dzieje naszej Ojczyzny i losy wielu z nas. Milionom ludzi zdezorientowanych zachwianiem najwyższych wartości jawił się Jan Paweł II – jak pisał włoski dziennikarz Vittorio Messori – jako „opoka, skała, której można

się uchwycić w godzinie próby, w momencie «burzy zwątpienia» i «nocy ciemnej».

Pamiętamy o związkach Papieża Polaka z Lublinem i naszą archidiecezją, zwłaszcza z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Po Wadowicach, gdzie zaczęła się droga jego życia i powołania w Kościele, po Krakowie, gdzie studiował i pracował jako kapłan, biskup i kardynał, Lublin był trzecim miastem Karola Wojtyły. Tutaj wzbogacał środowisko akademickie świeżością swojego myślenia filozoficzno-teologicznego, tutaj uczył odpowiedzialności za Kościół i promieniował swoją świętością. Dziesięć lat temu, podczas Jego pogrzebu, na prostej trumnie Papieża położono księgę Ewangelii. W czasie uroczystości zerwał się mroźny wiatr i zaczął przewracać jej karty – w jedną i w drugą stronę. Po pewnym czasie zdecydowany podmuch zamknął księgę Ewangelii i już jej więcej nie otworzył. Wielu obserwatorów odczytało w tym wietrze znak Ducha Świętego. Tego Ducha, którego Jan Paweł II wzywał na Placu Zwycięstwa w Warszawie i który prowadził Go po drogach całego świata z Dobrą Nowiną o Chrystusie Odkupicielu człowieka. Rok świętego Jana Pawła II wzywa nas do tego, aby księgę Ewangelii na nowo otworzyć. Aby w papieskim stylu otwierać Chrystusowi drzwi i docierać z Dobrą Nowiną do każdego człowieka. W naszej archidiecezji odpowiadamy na to wezwanie poprzez parafialne rekolekcje ewangelizacyjne połączone z peregrynacją Krzyża Świętego. Niech autentyczne zaangażowanie duszpasterzy i ewangelizatorów prowadzi do źródła wody żywej wszystkich spragnionych. Niech obudzi pragnienie spotkania z Chrystusem także u tych, którzy zapomnieli o przymierzu zawartym na Chrzcie świętym.

Arcybiskup Stanisław Budzik

ZWYCZAJE ZWIĄZANE ZE ŚWIĘTYM TRIDUUM PASCHALNYM I OKRESEM WIELKANOCNYM

Triduum Paschalne rozpoczyna święta wielkanocne jako największe wydarzenie w życiu Kościoła i chrześcijaństwa. W tych dniach bogatym liturgicznie przeżywa się Misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa.

Paschalne Triduum Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczyna się od Mszy Wieczery Pańskiej, ma swoje centrum w Wigilii Paschalnej i kończy się II Nieszporami Niedzieli Zmartwychwstania.

Obyczajowość tych dni pełna była żałoby, skupienia i pobożności. Zwyczaje związane z Okresem Wielkanocnym często ściągały większą liczbę uczestników niż święta Liturgia. Wyrażają one ducha religijności wiernych i sprzyjają pobożności. Należy je zharmonizować z Liturgią, aby z niej czerpały inspirację i do niej lud prowadziły.

ZWYCZAJE ZWIĄZANE Z TRIDUUM PASCHALNYM

Duże nagromadzenie obrzędów kościelnych i zwyczajów ludowych przypada na okres Wielkiego Tygodnia, w którym najważniejsze były dni Triduum Paschalnego. Wiądać tu wyraźnie przenikanie się dwóch nurtów: ludowego i chrześcijańskiego, związanego z liturgią Kościoła.

Wielki Czwartek

Cały Wielki Czwartek miał charakter poważny. Wierni przeżywali ten dzień w zjednoczeniu z Chrystusem. Kościół święty przypomina, że dzień ten był początkiem bolesnej Męki Zbawiciela i wigilią Jego śmierci. Na znak smutku cichną dzwony kościelne aż do Wielkiej Soboty. Nie używa się dzwonków i muzyki organowej, stosuje się natomiast drewniane instrumenty (kołatki). Upatruje się w tym zwyczaju, znaku naśladowania pokory w uniżeniu się Jezusa. Chrystus wydany na mękę cierpi, a Kościół pogrąża się w smutku.



Wielki Czwartek 2014r. – podczas mszy świętej
– kościół św. Dominika w Turobinie

Po Mszy Wieczery Pańskiej ksiądz, na znak osamotnienia Chrystusa, opuszczonego przez najbliższych, zdejmując z ołtarza obrusy, krzyż i lichtarze. Jest to obrzęd czyniony na pamiątkę obnażenia Jezusa z szat.

Oprócz zwyczajów związanych z liturgią kościelną pojawiały się także w obyczajowości Wielkiego Tygodnia relikty dawnych wierzeń. Przykładem był dość powszechny zwyczaj obmywania się w zimnej wodzie strumieni i rzek. Kąpiele te miały zapewnić zdrowie. Czynność tę należało wykonać samotnie, w milczeniu i z powagą, a następnie nie oglądając się za siebie, powrócić do domu. Dziewczęta powszechnie uważały, że taka wielkoczwartkowa kąpiel doda im nie tylko zdrowia, ale i urody.

W niektórych częściach kraju chłopcy chodzili po domach ciągnąc ze sobą drewnianego koguta. Śpiewali pieśni o Męce Pańskiej. Czynili tak na pamiątkę tego, że Piotr tego dnia zapał się Pana.

Wielki Czwartek jest dla wiernych dniem zadumy nad cierpiącym Chrystusem. Powagę zachowano w domach po przyjsciu z kościoła. Od południa Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty wystrzegano się hałasów. Uważano, że nie należy bez większej potrzeby przerywać ciszy tego świętego czasu.

Wielki Piątek

Najsmutniejszy dzień w roku. Jezus umiera po ciężkich mękach. Ciało jego złożone do grobu. Wierni przeżywali ten dzień w wielkiej żałobie. Na jej znak i z wielkiego żalu zasłaniano w domach wszystkie krzyże i lustra. Lokalnie istniał nawet zakaz czesania włosów.

W tym dniu rodzice symbolicznie uderzali gałązkami dzieci, wypowiadając przy tym słowa: „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”. Potocznie zwyczaj ten nazywano ‘Bożymi ranami’. Nazwa przetrwała do dzisiaj, chociaż sam zwyczaj zanikł i już nie jest praktykowany.

Prawdziwą polską tradycją związaną z tym dniem było i jest robienie w kościołach „Bożych Grobów”. Posiadały one różny wygląd. Najczęściej przedstawiały: Górę Kalwarię z zawieszonym na krzyżu Chrystusem i żołnierzami, którzy go ukrzyżowali; skałę, w której grób był wycięty i w którym było złożone ciało Jezusa... Czasem niektóre postacie w nich występujące były ruchome. Oświetlano je światłem ukrytych lamp, podkreślając ich naturalność. W kościołach wiejskich zdobiły je ogródki, w których rosły: owies, rzeżucha, czasami mnóstwo kwiatów, a nawet drzewka cytrynowe i pomarańczowe.

W tym dniu odwiedzano „Boże Groby” tłumnie całymi rodzinami. Mieszkańcy miast odwiedzali je we wszystkich kościołach. Spędzano przy nich chwile na modlitwie. Każdy grób strzeżony był przez strażę. Zwyczaj ten przetrwał do naszych czasów.

Jeszcze na początku ubiegłego stulecia związane były z tym dniem procesje kapników (biczowników). Ciągnęły one ku kościołom. Często obchodzili oni wszystkie stacje Drogi Krzyżowej. Ukryci w wielkich kapturach, zaopatrzonych w otwory na oczy i usta biczowali się przy każdej stacji. Jeden z nich przedstawiający Chrystusa, z cierniową koroną

na głowie, dźwigał wielki krzyż. Biczowali się często aż do krwi pięciokrotnie, na pamiątkę pięciu ran Jezusa. Niekiedy między dwiema konkurującymi ze sobą procesjami kapników dochodziło do bójek i innych gorszących scen. Z czasem widowiska pasyjne z udziałem biczowników, jako zbyt rażące, zostały przez władze kościelne zakazane. Zachowały się natomiast do naszych czasów wielkotygodniowe misteria pasyjne związane z tzw. Kalwariami. Są to miejsca szczególnego kultu religijnego, odtwarzające symbolicznie scenę skalistego wzgórza pod Jerozolimą. Dla uczczenia Męki Pańskiej wystawia się w nich w miejsce zwyczajnych Stacji Drogi



Turobin, Wielki Piątek 2014 r. – Nabożeństwo Drogi Krzyżowej

Krzyżowej, osobne kaplice. Do najbardziej znanych należy Kalwaria Zebrzydowska. Tutaj, co roku w Wielkim Tygodniu, przedstawia się misterium Męki Pańskiej. Chrystus kolejno w poszczególne dni, tak jak mówią o tym Ewangelie, jest pojmany, staje przed sądem, dźwiga krzyż... Cały ten dramat jest upodobniony do tego, dziejącego się przed wiekami. Wszystko jest jak najbardziej realistyczne, żywi aktorzy, krzyż o sporym ciężarze, mozolna droga na Golgotę...Tylko widzowie – pielgrzymi, co roku są inni.

W tradycji ludowej tego dnia, kto pierwszy wstał, biegł z dzbankiem do strumyka po wodę. Można jej było zaczerpnąć ze strumyka lub rzeki. Kto pierwszy nabrał wody i napił się, miał być przez cały rok zdrowy.

Wśród rolników utarło się przekonanie, że dzień Wielkiego Piątku jest odpowiedni do siania zboża jarego. Postępowano tak tylko wtedy, gdy Wielkanoc wypadła dość późno. Gdy była wcześniej, wówczas w tym dniu wróżono, jaka będzie pogoda na cały rok i jakie w tym roku będą urodzaje. Polskie przysłowie głosiło, „Gdy w Wielki Piątek kropi, radujcie się chłopci”.

Był to dzień żałoby po śmierci Chrystusa Pana. Dlatego nie było słyhać żadnych okrzyków ani hałasów. Ograniczano głośne rozmowy. Od rana do trzeciej po południu wszyscy krzatali się zajęci przygotowaniami do Świąt. Gospodynie piekły ciasta. Zwyczajnie zalecały przygotowanie na te święta specjalnych wypieków, były to mazurki i baby drożdżowe. Wszyscy zachowywali ścisły post. Wielu podejmowało dodatkowe umartwienia, np. nie przyjmowali żadnych napojów. Obecnie w wielu chrześcijańskich domach nie słucha się muzyki rozrywkowej, nie ogląda się programów telewizyjnych.

Wieczorem wszyscy spieszyli do kościoła na ostatnie Gorzkie Żale i Liturgię Męki Pańskiej.

W Wielki Piątek po południu lub rano w Wielką Sobotę odbywały się dawniej symboliczne pogrzeby postnego żuru lub śledzia, które były głównymi potrawami przez ostatnie 6 tygodni. W tym czasie przygotowywano i przygotowuje się obecnie tzw. Święcone.

WIELKA SOBOTA I WIGILIA PASCHALNA

Wszystko, co dzieje się w Wielką Sobotę ma swoje głębokie i wzniosłe znaczenie. Dzień ten jest bezpośrednim przygotowaniem do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Dlatego w obchodach Wielkiej Soboty objawia się już wielkanocna radość.

W każdej rodzinie przygotowuje się pokarmy do błogosławieństwa. Dawniej wielkość „święconego” zależała od zamożności domu. Współcześnie ilość pokarmów jest raczej symboliczna. Wpływa na to fakt, że błogosławi się pokarmy w świątyniach, gdzie wierni niosą tylko reprezentatywną część pokarmów. Gloger pisze, że „święcone – to pamiątka z duszy słowiańskiej wypruta, bo jej nie obchodzą w żadnym kraju tak jak u nas. Błogosławi się pokarmy, aby były zdrowe i nie szkodziły człowiekowi na duszy i ciele”.

Wierni przynoszą do błogosławieństwa chleb przypominający chleb żywy, „który zstąpił z nieba”, wędliny, baranka wielkanocnego – przenoszącego myśli i serca wiernych w zamierzchłą pierwszą noc paschalną. Na wielkanocny stół należy także pobłogosławić chrzan, pieprz i sól, będące odpowiednikami gorzkich ziół. W Starym Testamencie spożywano z nimi mięso baranka. Błogosławi się także inne pokarmy będące owocami ziemi i pracy rąk ludzkich – jako zapowiedź uczyty niebieskiej w Królestwie Zmartwychwstałego Odkupiciela.

Najbardziej charakterystyczne dla świąt wielkanocnych są malowane jaja, zwane pisankami. Niektórzy sądzą, że poświęca się je na pamiątkę faktu, iż Maria Magdalena, idąc do Grobu niosła w koszyku jaja. Kiedy dowiedziała się o Zmartwychwstaniu Chrystusa spostrzegła nagle, że zmieniły się w pisanki. Pięknie ozdobione pisanki wykorzystywano jako prezenty świąteczne. Obdarowywano nimi dzieci, krewnych, znajomych i przyjaciół.



Turobin, Wielka Sobota 2014 r. – Liturgia Wigilii Paschalnej

Przygotowane pokarmy niesie się do błogosławieństwa. Wielkanoc nie może zastać żadnej polskiej rodziny bez „święconego”. Obrzęd błogosławieństwa pokarmów przeżywają szczególnie dzieci, gdy na tę okazję świątecznie wystrojone niosą w towarzystwie rodziców koszyczki, kontynuując i pielęgnując szlachetne tradycje ojców. Święconkę po przyniesieniu do domu odstawiano do niedzieli, aby po rezurekcji podzielić się tym, co poświęcone.

Wielka Sobota kończy okres przygotowania do Wielkiej Nocy. Radosne „Alleluja”, dźwięk dzwonów i głos organów, które odzywają się podczas Liturgii Wigilii Paschalnej zwiastują ludziom największą radość – Zmartwychwstanie Chrystusa.

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA I OKRES WIELKANOCY

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest największym świętem Kościoła Chrystusowego. Nazywamy je także Wielkanocą, czyli Wielką Nocą. Jest to święto pierwsze i najdawniejsze w całym kościele. Każda niedziela jest wspomnieniem Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którym spotykamy się i jednoczymy w Eucharystii.

Obrzędy liturgii Niedzieli Wielkanocnej rozpoczynają się zwykle rezurekcją. Wczesnym rankiem we wszystkich kościołach odbywa się uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem, wyniesionym z grobu Pańskiego. Wśród bicia dzwonów, triumfalnie obnosi się Jezusa dookoła kościoła. Procesja ta należy do najbardziej uroczystych w całym roku liturgicznym.

Po zakończeniu mszy św. rezurekcyjnej jej uczestnicy starają się jak najszybciej wrócić do domu. Ten, bowiem kto pierwszy wróci, zacznie pierwszy żniwa. Wróciwszy do domu gospodarze obchodzili swoje gospodarstwa, kropiąc je wodą święconą. Po czym zasiadano do wielkanocnego stołu.

Stół nakrywano uroczyście i przybierano gałązkami baziwierzbowych, kraszankami, kurczętami, zieloną pszenicą, barwinkiem lub bukszpanem. Na środku stołu umieszczano się baranka wielkanocnego z chorągiewką i radosnym napisem „Alleluja”. Posiłek rozpoczynał się od podzielenia się jajkiem i złożenia sobie życzeń.

Z jajkiem wielkanocnym wiązano różne magiczne praktyki. Wynoszono je w pole, wkładano w zboże, aby tym samym wzmocnić vegetację. Skorupek z jaj użytych do śniadania nie wyrzucano. Dawano je kurom, aby były zdrowe i znosiły dużo jajek. Jajko to przecież ukryte życie. Chrystus Pan powstał z grobu jak pisklę z jajka.

W Wielką Niedzielę nie wolno w dzień spać, bo to powoduje zarastanie upraw chwastami. Nie wolno przyrządzać potraw wymagających większego nakładu pracy. Przez dwa dni świąteczne nie gotowano zwykłego śniadania, obiadu i wieczerzy. Spożywano tylko potrawy przygotowane w okresie przedświątecznym. Oprócz jajek na stole świątecznym dominowały gotowane szynki, wędzone w jałowcowym dymie, kielbasy domowego wyrobu i inne świąteczne specjały.



Turobin, Wielkanoc 2014 r. – Msza święta rezurekcyjna

Wyrazem wielkanocnej radości rodziny może być po zakończeniu śniadania wspólna zabawa zwana „szukaniem zajączka”. Drobne upominki lub słodczyce dla każdego chowamy w mieszkaniu lub w ogrodzie. Piosenką, przysłowiem, żartem lub dowcipem pomagamy każdemu odszukać jego świąteczną niespodziankę. Wielka Niedziela to święto spędzane w gronie rodzinnym. Wzajemne odwiedziny następowały dopiero w Wielkanocny Poniedziałek.

Przygotowała Anna Góra

Fot.: Anna Jastrzębska, Elżbieta Banaszak

Ku Zmartwychwstaniu

*Wszchemogący, Trójjedyny Panie
Rzekłeś: niech się wszechświat stanie
a w nim ja, zarządca rajy pięknego,
choć ulegam podszeptom upadłego
i zjadam z zakazanego.*

*A dla Ciebie stajenka, nie raj,
Wszchemiłosierny, przebaczenie mi daj!*

*Była i bywa grzechu noc,
choć oskarżałem, biczowałem.
skutkiem pychy mojej moc.
Ty nic nie powiedziałaś,
tylko na krzyżu „Ojcie, odpuść im...”.*

*Wielki Piątek i Krzyż są drogą,
choć niezwykłą i srogą,
po której „przychodzi” Wielką Nocą,
Miłość, ze zmartwychpowstania owocem,
bo „próżna jest wasza wiara,
gdyby nie Zmartwychwstał”,
to prawda święta, stara.*

*Ty jednak Zmartwychwstałeś,
nie bój się, „to Ja” – Powiedziałaś.*

*Wielka Noc połączyła się z Wielkim Dniem,
dlatego są święta Wielkanocy,
to co było tęsknotą, marzeniem,
od wieków oznajmiali prorocy.*

*Ja mimo to ciągle upadam,
proszę Cię Niezmierzone Miłosierdzie!,
modłę się i szczerze błagam!
Dopomóż mi, chce służyć Ci wiernie!*

*Niech Pana Zmartwychwstanie,
wszystkich udziałem się stanie
niech Chrystus żywy i prawdziwy,
zagości u każdej rodziny.*

Jurek – rodak

ŚWIADCZYĆ O ŚWIATŁOŚCI



Ś.p. Sylwia Milewczyk

Świadek, to człowiek wybrany przez Boga, dzięki jego świadectwu każdy kto go spotka ma szansę o Bogu usłyszeć i poznać Go. Dzięki łasce chrztu świętego i bierzmowania każdy z nas jest świadkiem Chrystusa. Eucharystia jest źródłem Bożego światła, które nas zapala i odwagi w niesieniu blasku Ewangelii wszystkim

– Słowo na każdy dzień – Ewangelia 2014.

Historia poznania Sylwii rozpoczyna się w dniu, kiedy w Polsce tworzone są gimnazja. Jest rok 1999/2000. Wrzesień pełen barw rodzącej się jesieni i nasz trzydniowy obóz integracyjny. Klasy A–L, a w nich i H, którą otrzymałam w drodze losowania. Spotykam tam dwadzieścia osiem nowych osobowości, które muszą zgrać się w jeden zespół, zachowując indywidualność każdego z nich. Klasa z przewagą chłopców, a w gronie dziewczynek jasnowłosa drobniutka Sylwia, pełna ciepła i dobroci. Życzliwością swoją szybko zyskuje akceptację klasy. W zgiełku różnych zajęć przeplata się nauka, wyjazdy do teatru, wycieczki, ogniska, rajdy, wspólne tworzenie pracowni plastycznej, wystawy, konkursy plastyczne, gdzie zawsze widoczny jest czynny udział zdolnej Sylwii. Podejmując eksperyment przeprowadzenia lekcji z historii sztuki przez zespół uczennic, gdzie nauczyciel jest obserwatorem i kierownikiem poszczególnych ogniw, Sylwia znajduje swoje miejsce na każdym etapie rozwoju duchowego. Konkursy, piosenki religijne czy sztuka układania kwiatów „Ikebana”, to drobniutkie kamyczki pojawiające się w mozaice bogatej osobowości.

Czas gimnazjum szybko mija i moi wychowankowie przechodzą na wyższy stopień rozwoju naukowego i duchowego. Zanim się pożegnamy jeszcze raz ruszamy na trzy dni do Krasnobrodu. Tam odprawiamy Drogę Krzyżową, gdzie improwizowany komentarz do poszczególnych stacji tworzymy wspólnie: wychowawca i uczniowie. Nikt z nas nie przeczuwa istnienia tak bogatego wnętrza Sylwii. Drogi absolwentów biegną na inne tory, a ja mam możliwość śledzenia ich losu. Na poszczególnych etapach studiów pracowita Sylwia ubogaca nie tylko siebie, ale także grono koleżeńskie i naukowe.

Czas płynie szybko. Wśród zgiełku zajęć, radości, młodości, pojawia się pierwsza rysa w życiu Sylwii – choroba. Rozpoczyna się walka z czasem i trudnościami, które piętrzą się na każdym etapie zmagania.

Stanowiąc jedność podejmujemy modlitwę, każdy stosowną do chwili i swego miejsca w grupie.

Pragniemy wykorzystać wszystkie możliwości jakie pojawiają się na horyzoncie. Udajemy się do Wąwolnicy do Matki Bożej Kębelskiej, by przy pomocy Ks. Infułata Jana Pęziola błagać o pomoc. Ksiądz Jan odbywa indywidualną rozmowę z Sylwią i mamą, by później już wspólnie z nami modlić się o uzdrowienie. Ciągłe mam w oczach obraz, kiedy Sylwia siedzi z krzyżem papieskim, a Ks. Jan trzymając rękę na jej głowie zatapia się w głębokiej modlitwie. Po tym przeżyciu wracamy do swoich domów, by rozpocząć naukę w szkole Sylwii. Poznajemy ją w drobnych gestach, zachowaniach i skromności w przyjęciu tego, co dla Niej przeznaczone. Nauka nasza trwa kilka lat. Czasami zakrada się myśl o braku umiejętności właściwego modlenia. Temu stwierdzeniu Sylwia wychodzi na przeciw mówiąc „każda modlitwa przez Boga jest przyjęta”. Lekcje, które musimy odrobić to pokora, cierpliwość, życzliwość, szczerść ufnej modlitwy, wytrwałość i umiejętność przyjęcia każdej drogi i woli Pana.

Uświadamiam sobie, że rozwój duchowy jest na takim etapie, gdzie myśli nasze nie mają wstępu. Pogoda, uśmiech, akceptacja choroby dla nas zebranych wokół ogniska cierpienia Sylwi, świadczy o sile jej głębokiej wiary. Rodzi się ona z ciągłej modlitwy mimo trudu wypowiedzianych słów. Wszyscy zebrani wokół takiego światła jesteśmy porażeni i po ludzku trudno nam zaakceptować to, co się wokół nas dzieje. Nikt z nas nie rozumie wykonywanego zadania przez Sylwią i jej najbliższych (mama, siostra, szwagier). Siła, która jest w nich budowana była doświadczeniem olbrzymiego znoju. Ból był wielki, ten fizyczny i duchowy lecz nigdy w obliczu Sylwii nie brakło Chrystusowego światła, które intensywnie świeciło w mrokach szarej naszej rzeczywistości. Światło to, pozwala nam jeszcze raz ze szkoły Sylwii, wyciągnąć jeden wniosek, ten najważniejszy – tu jesteśmy pielgrzymami, którzy przez ciasną drogę wspinały się ku górze. To stwierdzenie na nowo porządkuje naszą hierarchię wartości.

Ona już wie co ważne, my przy jej młodości jesteśmy na pierwszym szczeblu Bożej drabiny.

Zadziwia nie tylko nas, ale także kapłanów towarzyszących Jej w tej trudnej drodze.

Kiedy przychodzi ostatnia chwila pożegnania z tym światem, w modlitwie odchodzi w otoczeniu rodziny. Pogrzeb świętej pamięci Sylwii w listopadowy dzień 2014 roku jest manifestacją młodości. Rzesza przyjaciół z różnych etapów życia przybywa, by obecnością swą

zaświadczyć o wielkim świetle, które rozpalala Sylwia przez swoje życie. Pierwszy raz uczestniczę w tak spokojnym i pełnym zadumy pogrzebie. Młodzieżowy zespół śpiewa pieśni o deszczu łask spływających na ziemię. Ceremonii złożenia ciała do grobu towarzyszą liczne grupy w różnym wieku.

Pisząc te słowa świadoma jestem, że nie oddam w pełni tego, co mogłam doświadczyć w bliskości tak wielkiej światłości. Bóg zostawia nam świadków, by tu

na ziemi świadczyli o wielkiej miłości, gdzie godność człowieka jest brutalnie deptana, a wszelkie wartości wyśmiewane.

Kończąc pragnę zapoznać wszystkich z tekstem świadectwa Mamy Sylwii, które napisała dla tych wątpiących.

Bogumiła Maria Waga

Zdjęcie ze zbiorów P. Mileszczyk, Biłgoraj

ŚWIADECTWO

Dla umocnienia tych, którzy wątpią

Dnia 2 kwietnia 2011r na nocnym czuwaniu w Jarosławiu padły słowa poznania o. Józefa Witko – „Jest tu dziewczyna, przy której stoi Anioł i wręcza jej białą lilie, po chwili poprawia, że jest to biała róża; woła Pana Jezusa jest, aby płatki róży zmieniły się na czerwono”.



Poczułam głęboko w sercu, że słowa dotyczą mojej córki – skojarzyłam biel z jej niewinnością, a kolor czerwony, to zapewne zapowiedź cierpienia.

Za trzy tygodnie 21 kwietnia 2011 r. w Wielki Czwartek rano przeprowadzono wstępne badania; okazały się niepokojące. Następne badania, operacje potwierdzają chorobę nowotworową – rak

skóry – czerniak złośliwy. Brak śladu choroby na skórze, nowotwór umiejscowił się na otrzewnej w jamie brzusznej (to były już przerzuty). Żaden narząd nie był zaatakowany, tylko błony otaczające wewnętrzne organy.

Sylwia przeszła 2 ciężkie operacje, chemioterapię standardową – kilka cykli. Następnie mozolna walka o lek za 380 tys. złotych, którego NFZ nie refundował. Od początku choroby Sylwia otoczona była modlitwą przeze mnie, przez rodzinę, przyjaciół, znajomych, siostry zakonne, kapłanów. Pan Jezus towarzyszył nam i pomagał dźwigać ciężki krzyż zarówno Sylwii jak i mnie. Niepokoiłam się czasami i mówiłam – jak ja sobie poradzę z tym wszystkim (praca zawodowa w szkole, mąż nie żyje – jednym słowem koszmar).

Rokowania na życie wg lekarzy to kilka miesięcy: odmiana raka skóry najcięższa z możliwych, zaskakujące, że w tak młodym wieku i tak umiejscowiona. Leczenie bardzo trudne, ponieważ chemioterapia standardowa nie skutkuje na czerniaka. Operacje, które przeszła jeszcze bardziej pobudziły rozrost komórek nowotworowych. Radioterapia nie wchodziła w grę (za duże guzy). Sytuacja

bez wyjścia, cały ciężar oddałam Panu Jezusowi – niech się dzieje Twoja Wola Panie. Sylwia z pokorą przyjmowała cierpienie, nie poddawała się, nie załamywała, dzielnie walczyła z uśmiechem na twarzy. Przyjmowała chemię „w żyłę” ale i chemię leków wkuwała do głowy, ponieważ po skończonym pierwszym kierunku studiów (fizykoterapia – Warszawa) rozpoczęła i kontynuowała drugi kierunek studiów – farmację na UM w Lublinie. Zaskakiwała wręcz i szokowała lekarzy swoją postawą, gdy przy łóżku rozmawiali o danym leku włączała się z uśmiechem do rozmowy.

Żmudne, uciążliwe leczenie w Warszawie, Lublinie, Gdańsku nie przynosiło efektów. Choroba coraz bardziej postępowała, guzy rosły. Dnia 17 maja 2013 r. – koniec leczenia w Polsce. Wszystkie możliwości zostały wyczerpane. Lekarze rozłożyli ręce w Centrum Onkologii w Warszawie. Sylwia w tym czasie czuła się dobrze fizycznie, psychicznie i duchowo. Pan Jezus miał dalszy plan, otwierał następną furteczkę. W ciągu tygodnia Sylwia drogą internetową za pośrednictwem firmy farmaceutycznej zdobyła udział w badaniu klinicznym w Zurychu. Testowano na niej najnowsze leki na świecie jeżeli chodzi o leczenie czerniaka, wydłużyły jej życie o następny rok. To woła Pana Jezusa było, aby proces leczenia trwał tak długo, on czemuś służył, tak twierdziła córka.

Od początku choroby Sylwia była objęta modlitwą przez ogrom ludzi. Zaczęły rodzić się owoce jej cierpienia. Poruszyła wiele serc w rodzinie, wśród bliskich, przyjaciół. Grono Pedagogiczne Gimnazjum Nr 1 im. św. Jadwigi Królowej w Biłgoraju oraz znajomi na czele z ks. Krystianem Malcem, utworzyli różę różańcową w intencji Sylwii. Modlili się również uczniowie i rodzice w/w gimnazjum, wiele zgromadzeń zakonnych, wielu kapłanów. Ks. Marian Wyrwa (uczył Sylwię w LO ONZ) modlił się z młodzieżą, dziećmi niepełnosprawnymi, grupami modlitewnymi. Ks. Krystian Malec zaangażował młodzież i dorosłych w modlitwę podczas spotkań modlitewnych – Krąg biblijny. Odprawionych zostało bardzo dużo mszy świętych w intencji Sylwii i o siłę dla mnie. Przez okres choroby (właściwie jeszcze wcześniej) Sylwia i ja z koleżankami uczestniczyłyśmy w czuwaniach: w Jarosławiu, Częstochowie, Zemborzycach, Leżajsku, Biłgoraju i Józefowie (od 27 września 2012 r.).

Rok temu składałam w kościele w Józefowie krótkie świadectwo, że ten ciężki krzyż jest lekki razem z Panem Jezusem. Nie było i nie ma we mnie ani u Sylwii rozpaczy, rozgoryczenia, buntu. Były jednak czasami zapytania do Pana Jezusa dlaczego tak się dzieje? Tyle modlitwy, a Ty Panie nie dajesz uzdrowienia, a może się niewłaściwie modłę? Zauważyłam, że im więcej modlitwy tym Pan Jezus podnosił wyżej poprzeczkę dla mnie i dla Sylwii. Córka dzielnie z uśmiechem bez jęczenia, narzekania znosiła cierpienia, a ja podążałam cierpliwie za nią. Dnia 23 czerwca 2014 badania kontrolne w klinice w Zurychu – dalsza progresja choroby, nowe przerzuty do wątroby, opłucnej, te w jamie brzusznej osiągnęły już duże rozmiary. Ale Sylwia z poczuciem humoru mówiła: „Wyglądam jak małolata w ciąży”; kto nie znał Sylwii tak ją odbierał. Pomimo 28 lat wyglądała na 17. Leczenie w Szwajcarii zakończono.

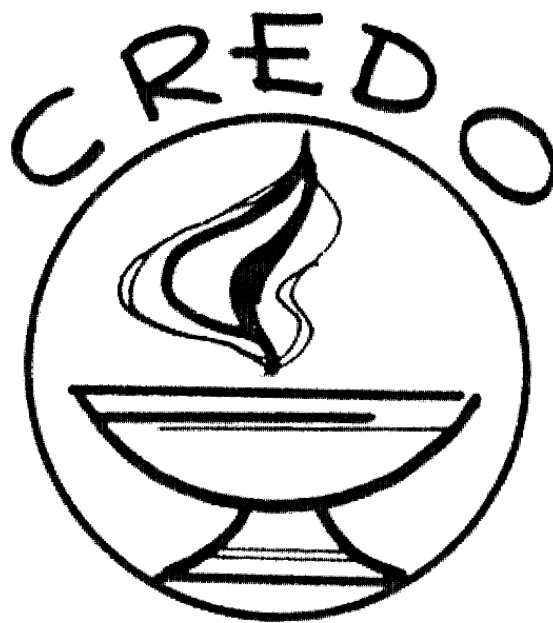
Została nam tylko łaska Pana Jezusa, która dalej właściwie się realizowała. Sylwia wróciła do Polski – okres wakacji spędziła pięknie, prawie codziennie na mszy św, czuwanie modlitewne w Częstochowie, 5 września w Biłgoraju oraz wieczór uwielbienia 27 września w kościele św. Jerzego, podczas którego bardzo cierpiała. Dnia 13 listopada w czwartkowy wieczór i przez piątek cierpienie fizyczne wyjątkowo dotknęło Sylwię. Powoli gasła, cierpiała, umierała.

W sobotę 15 listopada o godz. 11 Sylwia odeszła do Domu Pana. W chwili agonii trzymałam ją za rękę, wzywałam w skupieniu i głośno świętych, do których modliłyśmy się za życia Sylwii: Matkę Bożą Pomocy Nieustającej, św. Faustynę, św. Ritę, św. ojca Pio, św. Antoniego, św. Perygrynę, św. Annę, św. o. Charbelę, błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszko, św. Teresę, św. Archaniołów, odmówiłam krótki egzorcyzm. Wielbiłam i dziękowałam Bogu, że dał mi tak wspianą córkę. Gdy wzywałam św. Jana Pawła II Sylwia oddała ostatnie tchnienie. Zasnęła uśmiechnięta w Panu.

Wcześniej nie wyobrażałam sobie tego dnia, myślałam, że to nie jest do przeżycia. Dnia 17 listopada w poniedziałek odbył się piękny, spokojny pogrzeb. Wiele osób w nim uczestniczyło i odczytało to, jako piękne rekolekcje. Ciągle mam w sercu pokój, nie ma we mnie rozpaczy, bólu ponieważ został złagodzony radością, że moje dziecko jest w niebie i już ucztuje razem z Panem Jezusem. Dziękuję Ci Panie Jezu za to doświadczenie, moje życie jeszcze bardziej się odmieniło, zbliżyło mnie do Ciebie. Byłam „przygotowywana przez Pana Jezusa” do dźwigania ciężkiego krzyża. Kilka lat przed chorobą Sylwii nastąpiło duchowe uzdrowienie i uwolnienie przez udział w bardzo licznych mszach św. oraz spotkaniach modlitewnych. Od 10 lat uczestniczę systematycznie w spotkaniach modlitewnych w Jarosławiu. Dziękuję o. J. Witko za modlitwy wstawiennicze, w których Sylwia też uczestniczyła. W marcu br. podczas rekolekcji pokutnych w Dursztynie (w których uczestniczyłam) o. Józef powiedział, że są osoby, które są przygotowywane poprzez modlitwę do dźwigania ciężkiego krzyża. W chwili cierpienia, czerpią siłę jak ze skarbcza. Tej łaski dostąpiłam już w czasie choroby córki, jak i obecnie, gdy łagodnie przeżywam

odejście Sylwii, pełna pokoju a nawet wewnętrznej radości. **Chwała Panu Jezusowi.** Chcę nadmienić, iż zażyła relacja Sylwii z Panem Jezusem była zawsze (nie tylko w sytuacji, gdy trwoga to do Boga). Uczestniczyła w trzech pieszych pielgrzymkach do Częstochowy, bardzo często w codziennych mszach świętych, również wtedy gdy była zdrowa. Należała do Krucjaty Ruchu Czystych Serc – Poznań „Miłujcie się”. Od najmłodszych lat miała wyraźny kontakt z Panem Jezusem. Pamiętam, jako czteroletnie dziecko w czasie modlitwy zapytała mnie, czy „za murzynów trzeba się modlić”? Jako dziesięcioletniej dziewczynce przyśnił się Pan Jezus: „Zielone łąki i nauczający Chrystus w białej szacie za czerwonym tiulem. W pewnym momencie Pan Jezus oddalił się. Sylwia nie mogła się z tym pogodzić, więc zaczęła głośno wołać z dziecięcą szczerością: Ej, ej Jezusie, Jezusie nie odchodź, nie odchodź.... Wrócił do niej położył ręce na głowie i powiedział: bądź błogosławiona”.

Otrzymała również dar wewnętrznej modlitwy, ciągle nuciła pieśni religijne.



Sylwia zostawiła nam pewien rodzaj testamentu, jak ufnie należy kroczyć za Panem. Przy pożegnaniu przyrzekałam jej i sobie, iż będę się starała żyć tak, aby zasłużyć na życie wieczne u boku Jezusa Chrystusa, tam gdzie przebywa Sylwia. **Chwała Panu Jezusowi!**

**Mama Sylwii – Alicja Mileszczyk,
Biłgoraj**

Redakcja „Dominika Turobińskiego” dziękuje P. Marii Bogumile Waga za piękny tekst „Świadczyć o światłości” i P. Alicji Mileszczyk za wzruszające „Świadectwo”, które mogliśmy zamieścić w naszej gazecie.

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE I NIE TYLKO

- Tradycyjnie, zaraz po świętach Bożego Narodzenia, kapłani rozpoczęli wizytę duszpasterską w naszej parafii, która potrwała do 17 stycznia. Ofiary jakie zostały zebrane po kolędzie, będą przeznaczone na nowy dach na starej plebanii, który wymaga kapitalnego remontu. W ubiegłym roku pokryto 240 m² dachu, pozostało jeszcze do wymiany ok. 300m². Stara plebania została wybudowana w 1923 roku, wpisana do rejestru zabytków. Charakteryzuje się tzw. stylem dworcowym okresu międzywojennego.
- **4 stycznia** na nowej plebanii odbył się opłatek Rady Parafialnej, Akcji Katolickiej i Legionu Maryi, a tydzień później **11 stycznia** swoje spotkanie mieli chórzyści, Klub Seniora, ministranci i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. W tym też dniu przed Mszą świętą o godzinie 10.00 dzieci ze Szkoły Podstawowej wystawiły jasełka.
- **18 stycznia** ks. Dziekan Władysław Trubicki dziękował za serdeczne i życzliwe przyjęcie kapłanów chodzących po kolędzie, za przyjazdy po księży, podwożenia po koloniach i za posiłki. „Niech Bóg obdarzy swoim błogosławieństwem wszystkich ofiarodawców a zwłaszcza te rodziny z naszej parafii, które piąte przykazanie kościelne – troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła – hojnym sercem wypełniają, same zmagając się z wieloma trudnościami” – powiedział ks. dziekan podsumowując wizytę duszpasterską.
- **25 stycznia** na sumie modliliśmy się za małżonków, którym w ubiegłym roku minęło 50 lat od zawarcia sakramentu małżeństwa. Artykuł w obecnym „Dominiku Turobińskim” str. 15.
- **31 stycznia** 50-lecie swojej pracy artystycznej obchodził znany piosenkarz Piotr Szczepanik. Wystąpił ze specjalnym koncertem – jedynym w Polsce na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w auli Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Koncert jubileuszowy, poprowadzony przez ks. Mirosława Ładniaka, był dedykowany przyjaciółom Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Z naszej parafii uczestniczyło kilka osób.
- **2 lutego** w święto Ofiarowania Pańskiego modliliśmy się za zakony kontemplacyjne. W tym dniu przypadła 17 rocznica święceń biskupich Biskupa Mieczysława Cisło.
- **18 lutego** w Środę Popielcową rozpoczęliśmy Wielki Post – czas przygotowania do obchodzenia Paschy – to jest Świąt Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Pana. W naszej parafii rozpoczęło się 40-godzinne nabożeństwo, które potrwało do **21 lutego** włącznie. W adoracji Najświętszego Sakramentu brały udział



Nabożeństwo 40-godzinne – adoracja Najświętszego Sakramentu, Turobin – 18 lutego 2015 r.

- osoby należące do Kółek Różańcowych, Czciciele Miłosierdzia Bożego, Legion Maryi, Akcja Katolicka, Klub Seniora, Chórzyści i inne osoby.
- **1 marca** podczas mszy świętych modliliśmy się za „Żołnierzy Wyklętych”, którzy po rozwiązaniu Armii Krajowej postavili sobie za cel czynną walkę z sowietyzacją oraz zniewoleniem Polski. Działali w podziemiu niepodległościowym. Wielu z nich zostało zamordowanych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.
- **Rekolekcje wielkopostne** w naszej parafii rozpoczną się w V niedzielę Wielkiego Postu – **22 marca** i potrwać do **24 marca** włącznie. Nauki rekolekcyjne wygłosi ks. kan. Józef Czerwonka – misjonarz pracujący od wielu lat w Kijowie.
- **W miesiącu marcu** rozpoczęła się zbiórka zboża na pomoc zimową dla Seminarium Duchownego w Lublinie, a także zbiórka ofiar na wywóz śmieci z cementarza (prosimy o składkę 20 zł od rodziny na cały rok).
- **18 lutego** minęła 1 rocznica śmierci Ojca Czesława Gedeona Bały naszego rodaka, pochodzącego z Przedmieścia. W miesiącu kwietniu (**22 IV**) minie 1 rocznica śmierci ks. kan. Romana Jaworskiego, który był wikariuszem parafii Turobin w latach 1972–1975. Pamiętajmy o tych kapłanach w naszych modlitwach. O ks. kan. Romanie Jaworskim jeszcze jedno krótkie wspomnienie na str. 41 „Dominika Turobińskiego”.
- **W 2009 roku** została wydana przez Parafię Rzymskokatolicką p.w. św. Wojciecha w Momotach Górnych, książka autorstwa P. Ewy Bajek pt. „Dzieło serca i rąk”. Jest ona poświęcona osobie księdza Kazimierza Pińciurka, który w latach 1963–1967 był wikariuszem parafii św. Dominika w Turobinie, a od 1970 roku aż do śmierci proboszczem w Momotach Górnych. Ksiądz Kazimierz Pińciurek pracując w Turobinie zorganizował zespół muzyczny (może ktoś pamięta?)



Okładka książki
o ś.p. ks. kan. Kazimierzu Piñciurku

my we wstępie książki, która jest dostępna dla zainteresowanych osób w Redakcji „Dominika Turobińskiego”.

i angażował się w innych formach posługi duszpasterskiej. W Momotach był „inicjatorem budowy i współtwórcą drewnianego kościoła – świątyni o najwyższych walorach artystycznych i niepowtarzalnej atmosferze swego wnętrza”, czyta-

Może ktoś z czytelników zechce pokusić się o napisanie wspomnień o ks. Piñciurku z okresu jego pobytu w Turobinie. Serdecznie zapraszamy.

- w **Czernięcinie** w parafii pw. św. Katarzyny w dniach **5–8 marca 2015 roku** miała miejsce renowacja Misji Świętych. Nauki misyjne przez cztery dni głosił ks. kan. Mariusz Nakonieczny – proboszcz parafii pw. bł. Władysława Górska w Lublinie, który prowadził Misje Święte w 2013 roku. Szerszy materiał zamieścimy w kolejnym numerze „Dominika Turobińskiego”.
- od jesieni 2014 r. nowym wikariuszem parafii pw. św. Wawrzyńca w Żółkiewce jest ks. mgr Zbigniew Gąbka – rodem z parafii Chrzanów. Poprzednio pracował w Krasnymstawie.

Ks. kan. Władysław Trubicki, Adam Romański

**Fot.: Ks. Zbigniew Zarzeczny,
archiwum parafii w Momotach Górnych**

NAGRODA SPECJALNA DLA SZKOŁY PODSTAWOWEJ W TUROBINIE

III Wojewódzki Festiwal Kolęd i Pastoralek – Lublin, 2015 rok



W trakcie festiwalu.

Na zdjęciu widoczna grupa ze Szkoły Podstawowej w Turobinie

Jakże piękne i wzruszające są kolędy, które tradycja wszystkich narodów oplótła wokół Bożego Narodzenia! Ileż w nich głębokich myśli, a nade wszystko jak wiele czułej miłości skierowanej do tego Bożego Dzieciątka, które w Świętą Noc przyszło na świat!

św. Jan Paweł II

Po raz pierwszy postanowiliśmy wziąć udział w III Wojewódzkim Festiwalu kolęd i pastorałek „Jezus Malusiński” pod patronatem Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Artura Miżińskiego, Lubelskiego Kuratora Oświaty Krzysztofa Babisza oraz Dyrektora SP nr 2 w Lublinie.

Celem festiwalu było propagowanie



Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Turobinie podczas występu

chrześcijańskich wartości, podtrzymanie polskiej tradycji kolędowania a także rozbudzanie u dzieci i młodzieży zamiłowania do śpiewu. Festiwal skierowany był do uczniów klas 4–6 szkół podstawowych z terenu całego województwa lubelskiego. W sobotę 17 stycznia 2015r. rano, przy pięknej pogodzie wyruszyliśmy do Lublina. **Opiekunowie P. Bożena Białek – katecheta i P. Andrzej Snopek nauczyciel muzyki oraz wykonawcy kolęd uczennice klasy V**

– Natalia Gwiazdowska, Paulina Ogorzałek, Katarzyna Podkościelna, Aleksandra Sędziak.

Aby oddać nastrój oraz przybliżyć niezwykłą atmosferę Nocy wigilijnej, byli z nami uczniowie klas III jako Święta Rodzina: **Zuzanna Stanicka – Maryja, Arkadiusz Bida – święty Józef, Julia Łukasik – aniołek.** Trzeba przyznać, że towarzyszył nam ogromny stres. Wykonaliśmy dwie kolędy pt. „Mały Anioleczek” i „Za kominem świąteczny spał”.

Mimo wielu obaw mamy wspaniałe wspomnienia. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Kochanowskiego w Lublinie okazała się bardzo dobrym organizatorem i gospodarzem. Nawiązaliśmy nowe znajomości, no i co najważniejsze, wróciliśmy bezpiecznie, zdobywając trofeum w postaci „**Nagrody specjalnej**”. Było warto, już tryskamy pomysłami na udział w przyszłym roku.

Bożena Białek, nauczyciel SP Turobin, katechetka

Zdjęcia ze zbiorów szkolnych



Puchary dla zwycięzców
– nagrody specjalne

JEST JESZCZE TAKA SZKOŁA ...



Ślubowanie klasy I – 21 października 2014 r.

Jestem stałą czytelniczką „Dominika Turobińskiego” od początku jego powstania. Z ciekawością zapoznaje się z różnymi artykułami dotyczącymi gminy i parafii, gdyż sama należę do tej społeczności. Z racji zawodu nauczyciela szczególnie interesują mnie wiadomości poświęcone działalności szkół, które funkcjonują na terenie naszej gminy. Chciałabym opowiedzieć o jeszcze jednej szkole w gminie Turobin, o której do tej pory tylko raz ukazała się wzmianka w „Dominiku Turobińskim” (z racji 50-lecia oddania do użytku budynku szkoły). Jest to Szkoła Podstawowa w Gródkach. Wiadomo, że w Gródkach działa parafia polskokatolicka. Jednak szkoła skupia dzieci nie tylko z parafii Gródki, ale też z parafii Gilów i parafii Turobin. Na pewno wśród czytelników „Dominika Turobińskiego” znajdą się absolwenci tej szkoły i chętnie przeczytają informacje dotyczące tej placówki.

Szkoła licząca kiedyś 100 i więcej uczniów boryka się obecnie, jak wiele szkół wiejskich, z wieloma problemami. Uczęszczają tu dzieci z Gródek, z Huty Turobińskiej i kilkoro z Tokar. Większość dzieci z Tokar chodzi do szkoły w Otroczcu, w gminie Chrzanów. Odejdzie dzieci

z naszego obwodu do innej gminy, bardzo źle wpłynęło na kondycję szkoły i odbiło się też negatywnie na turobińskim gimnazjum, gdyż uczniowie kończący szkołę w Otroczcu wybierają gimnazjum w Chrzanowie, nie powracając już do szkoły w swojej gminie.

Niewielka szkoła to wyższe koszty utrzymania, ale również, należy to zaznaczyć, właśnie taka szkoła jest „przyjazna uczniowi”. Jest zupełnie pozbawiona anonimowości: znamy wszystkich uczniów i wiele o nich wiemy, uczniowie zaś znają doskonale wszystkich swoich nauczycieli. Stąd jedni i drudzy mogą określić swoje oczekiwania i dążenia oraz je realizować. Dosyć dokładnie jesteśmy w stanie zdiagnozować potrzeby uczniów, spodziewane sukcesy i niepowodzenia. Wszelkimi projektami i przedsięwzięciami obejmujemy wszystkich uczniów. Możemy pochylić się nad każdym z nich: pomóc, szukać rozwiązania problemów,



Zabawa choinkowa w Szkole Podstawowej w Gródkach – 1 lutego 2015 r.

wysłuchać. Tym bardziej, że grono pedagogiczne bardzo dobrze ze sobą współpracuje, a w szkole panuje przyjazna i miła atmosfera.

W pracy z dziećmi staramy się dostrzegać ich zdolności i tak kierować ich rozwojem, aby każde z nich odniosło sukces na miarę własnych możliwości. By umożliwić im wykazanie się zdobytymi wiadomościami i umiejętnościami zachęcamy ich do udziału w konkursach szkolnych i międzyszkolnych. Duże sukcesy nasi uczniowie odnoszą w konkursach plastycznych. Zdobywają w nich nagrody dla siebie, a także dla szkoły (tablica interaktywna). Organizujemy też różne imprezy na terenie szkoły oraz bierzemy udział w imprezach na terenie gminy. Od niedawna uruchomiliśmy stronę internetową naszej szkoły. Są tam informacje i zdjęcia z różnych uroczystości, jakie miały miejsce w tym roku szkolnym. Strona internetowa jest jeszcze niekompletna, ciągle ją rozbudowujemy i zamieszczamy nowe informacje. Cieszy nas to, że wzbudza duże zainteresowanie, co widać z liczby odwiedzin.



Dzień Babci i Dziadka – 21 stycznia 2015 r.



Bal maskowy – 17 lutego 2015 r. – SP w Gródkach

Czytelników „Dominika Turobińskiego” zapraszam na stronę **www.szkolagrodki.zfix.pl**. Znajdują się tam szczegółowsze wiadomości o naszej szkole. Rodziców zaś z Tokar proszę, o przemyślenie decyzji o posyłaniu dzieci do szkoły w innej gminie. W naszej szkole i gminie jest dużo miejsca dla Waszych dzieci i z radością je powitamy w naszych progach. Skoro mieszkamy na terenie tej samej gminy, to wspólnie dbajmy o jej interesy.

***Z poważaniem Jolanta Dzwolak,
pełniąca od 1 września 2014 r. obowiązki
dyrektora Szkoły Podstawowej w Gródkach***

Zdjęcia ze zbiorów szkolnych

UCZNIOWIE KLAS LICEALNYCH W TUROBINIE ROZPOCZĘLI ODLICZANIE STU DNI DO MATURY



Studniówka 2015 – nasza młodzież maturalna

My, tegoroczni maturzyści Liceum Ogólnokształcącego oraz Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie, spotkaliśmy się w noc studniówkową, w niezwykle scenarii sali Zajazdu „Alfred” w Wysokiem. Było to pamiętnego, ciepłego wieczoru, nietypowej zimy, z soboty 31 stycznia na niedzielę 1 lutego 2015 roku, w gronie szczególnych dla nas osób. Towarzyszyli nam nasi drodzy Wychowawcy, Nauczyciele i Dyrekcja Szkoły, przedstawiciele Gminy oraz Rodzice.

O godzinie 19.00 padło tradycyjne Mickiewiczowskie „Poloneza czas zacząć!” i na parkiet ruszyły uczniowskie pary, które pilnie ćwiczyły przez ostatnie dwa miesiące pod okiem Pani Małgorzaty Kolano. Po gromkich, jak najbardziej zasłużonych oklaskach, nadszedł czas na przemówienia.

W rolę przedstawicieli uczniów klasy trzeciej wcielili się Izabela Dziura oraz Piotr Kosidło. Już na początku usłyszeliśmy, że bal studniówkowy jest punktem kulminacyjnym naszej trzyletniej edukacji, motywacją do wytężonej nauki i trwania w murach szkoły. W ramach podziękowań Dyrekcji oraz Wychowawcom klas trzecich Liceum Ogólnokształcącego oraz Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych, delegacje wręczyły kwiaty. Tego wieczoru

padło wiele mądrych, pięknych i wzruszających słów. Głos w imieniu Rodziców zabrała Pani Anna Fiut, dodając nam otuchy i dziękując za to, że jesteśmy dzisiaj razem. Wreszcie mikrofon trafił w ręce dyrektora Pana Marka Majewskiego: **„Kibicujemy wam wspólnie z Dyrektorem Marianem Lachowiczem i gronem pedagogicznym, abyście zdali tę maturę, a potem będziemy Wam przyklaskiwali na przyszłość. Życzę wam takich decyzji, żebyście byli zadowoleni i spełnieni”**. W imieniu gości głos zabrali: Pan wójt Eugeniusz Krukowski i ks. Zbigniew Zarzeczny. Zwracając się do maturzystów dziękowali za zaproszenie na bal i życzyli udanej zabawy do białego rana oraz pasma sukcesów.

Po części oficjalnej zasiedliśmy do stołów, gdzie podawano obiady. A potem były już tylko tańce przy rytmach muzyki. Nad ranem, gdy pęcherze na stopach dawały o sobie niemiłosiernie znać, a w głowie huczało od emocji i wrażeń – impreza dobiegła końca.

Wspomnienia z tego wyjątkowego wieczoru z pewnością towarzyszyć nam będą przez całe życie.

***Maturzyści ZSOiZ wraz z wychowawcami
Fot. Paweł Banaszak***



Na studniówce wszystkim towarzyszył dobry nastrój

50-LECIE MAŁŻEŃSTW

25 stycznia 2015 roku w Turobinie kilkanaście par małżeńskich przeżywało swój złoty jubileusz. Uroczystości rozpoczęły się w kościele parafialnym. Mszy świętej sprawowanej w intencji jubilatów przewodniczył ks. dziekan Władysław Trubicki. Homilię wygłosił ks. Marcin Bogacz. Dziękując małżonkom za piękny przykład wspólnego życia przez tak długie lata, nawiązał do hymnu o miłości św. Pawła Apostoła. Stwierdził, że miłość trwa jeśli jest każdego dnia budowana na skale, którą jest Jezus Chrystus, a relacje między małżonkami oparte są na wzajemnym zaufaniu, szacunku do siebie i odpowiedzialności. Podczas mszy świętej nastąpiło odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. Jubilaci otrzymali od księdza



50-lecie małżeństw – Turobin, 25 stycznia 2015 r.
– kościół św. Dominika

dziekana dyplomy uznania i specjalne podziękowania. Kolejnym punktem było spotkanie w budynku Urzędu Gminy. Okolicznościowy program słowno-muzyczny dla małżonków został przygotowany i przedstawiony przez uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie pod kierunkiem P. Małgorzaty Dybiec – nauczyciela tej szkoły. W dalszej części wójt gminy P. Eugeniusz Krukowski po złożeniu serdecznych życzeń wręczył jubilatom pamiątkowe medale i dyplomy. Medale zostały przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie stosownego wniosku wójta gminy. Po części oficjalnej przyszedł czas na wspomnienia i wspólne rozmowy, które przebiegały w miłej atmosferze. Melodie sprzed lat grał na akordeonie P. Józef Łukasik z Olszanki, który w latach młodości jubilatów był członkiem orkiestry P. Kosza z Turobina. W jubileuszowych uroczystościach oprócz Wójta Gminy i Księdza Dziekana uczestniczyli także: z-ca Wójta Gminy P. Józef Biziorek, przewodniczący Rady Gminy P. Stanisław Górny, z-ca Przewodniczącego Rady Gminy P. Józef Mróz, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego P. Krystyna Biziorek,

członkowie Komisji Oświaty i Kultury a także panie z Urzędu Gminy, które nadzorowały i przygotowały spotkanie od strony organizacyjnej.

Złoty Jubileusz Małżeński świętowały następujące pary z terenu naszej Gminy: **Lucyna i Tadeusz Snopek** z Czarniecin Głównego, **Marianna i Józef Wójcik** z Czarniecin Poduchownego, **Czesława i Czesław Zdybel**, **Kazimiera i Józef Tłuczek** z Gródek Pierwszych, **Krystyna i Adolf Bielak** z Gródek Drugich. **Karolina i Tadeusz Maciąg**, **Anna i Jan Tłuczek** z Huty Turobińskiej, **Henryka i Józef Kolano**, **Helena i Czesław Podkościelni**, **Leokadia i Stanisław Podkościelni**, **Zofia i Lucjan Podkościelni**, **Teodozja i Jan Wiełba** z Rokitowa, **Helena i Józef Daniłowscy**, **Eugenia i Czesław Ligajowie** z Tarnawy Dużej, **Anna i Eugeniusz Gąbka** z Tokar, **Henryka i Ryszard Kolano**, **Zofia i Janusz Książek**, **Alina i Edward Misztal** z Turobina, **Genowefa i Marian Werescy** z Wólki Czarniecińskiej, **Hermina i Serafin Olechowicz**, **Jannina i Bolesław Radejowie**, **Zofia i Jerzy Wstawscy** z Zagrobla, **Róża i Józef Żyśko** z Załawcza, **Teodora i Henryk Dziewa**, **Marianna i Bronisław Krzowsky**, **Krystyna i Bonifacy Mądry**, **Krystyna i Henryk Pawelcowie** z Żabna.

Wszystkie te osoby zawarły swoje małżeństwa w 1964 roku. Dokładnie więc 50-lecie przypadło w 2014 roku. Ze względu na różne okoliczności wspólne świętowanie zostało nieco opóźnione. Spośród wymienionych 27 par małżeńskich, blisko połowa uczestniczyła w uroczystym spotkaniu w Urzędzie Gminy, poprzedzonym mszą świętą w kościele św. Dominika. Do wszystkich wypowiedzianych życzeń pragnie dołączyć się również Redakcja „Dominika Turobińskiego”. Niech Pan błogosławi złotym jubilatom i obdarza niezbędnymi łaskami.

Adam Romański

Fot.: Elżbieta Banaszak, Małgorzata Snopek



Jubileuszowe spotkanie przebiegało w miłej atmosferze

Z ŻYCIA GMINY

Sukces Zespołu Obrzędowego z Turobina

Podczas **V OGÓLNOPOLSKIEGO PRZEGŁĄDU ZESPOŁÓW I GRUP KOŁĘDNICZYCH**, jaki odbył się 10 stycznia 2015 r. w Lublinie nasz gminny zespół obrzędowy (działa przy Bibliotece Publicznej w Turobinie) zajął bardzo dobre 2 miejsce. Wystąpił z ludowym przedstawieniem pt. „Herody”, które prezentował wcześniej m.in. podczas „Kolędowania pod chmurką”. Należy podkreślić, iż w Przeglądzie wzięło udział kilkadziesiąt zespołów. Tym bardziej więc zdobycie miejsca na podium to duży sukces całej turobińskiej grupy. Wszystkim wykonawcom i osobom zaangażowanym serdecznie gratulujemy.



Dzień Kobiet

8 marca z inicjatywy Wójta Gminy Turobin P. Eugeniusza Krukowskiego, przy współudziale Gminnej Biblioteki Publicznej i Szkoły Podstawowej, odbyło się spotkanie z okazji Dnia Kobiet, na które przybyło kilkadziesiąt pań z terenu naszej gminy. Były serdeczne życzenia Wójta Gminy, Przewodniczącego Rady, Dyrektora Szkoły Podstawowej w Turobinie, podziękowania dla pań za trud ich pracy na różnych płaszczyznach i specjalny program artystyczny przedstawiony przez dzieci ze Szkoły Podstawowej w Turobinie, Szkoły Podstawowej w Gródkach i młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych. Uroczyste spotkanie miało miejsce na terenie Szkoły Podstawowej i przebiegło w miłej atmosferze.

Konkurs fotograficzny

– Historia Gminy Turobin zamknięta w kadrze

Z inicjatywy Urzędu Gminy w Turobinie i Gminnej Biblioteki Publicznej został ogłoszony konkurs na najciekawsze zdjęcie ukazujące historię gminy, ważne miejsca lub wydarzenia, znaczące dla mieszkańców gminy i poszczególnych miejscowości. Fotografie mają

dotyczyć okresu międzywojennego, II wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu do 1950 roku. Każdy uczestnik może zgłosić maksymalnie 3 zdjęcia. Szczegółowe informacje wraz z regulaminem konkursu znajdują się na stronie internetowej Gminy Turobin – zakładka Aktualności i w Gminnej Bibliotece Publicznej. Termin składania prac upływa 31 maja 2015 r. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród w czerwcu 2015 r. (**Red.**)

XXI CHARYTATYWNY BAL MŁODYCH

W dniu 14 lutego o godzinie 20.00 w Hali MOSiR przy Al. Zygmuntońskich 4 w Lublinie odbył się *XXI Charytatywny Bal Młodych*. Podczas tego balu panie były ubrane w długie, eleganckie suknie, a panowie w ciemne garnitury. Organizatorem balu było Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji Lubelskiej, które zgromadziło wspólnoty młodzieżowe z terenu Lubelszczyzny. Cel był szczytny – podczas Balu Młodych

zbierane były pieniądze na potrzeby Świątlicy KSM mieszczącej się przy ul. Krakowskie Przedmieście 1 w Lublinie, a gromadzącej dzieci ze Starego Miasta. W tym też dniu miała miejsce zbiórka przyborów szkolnych dla podopiecznych Świątlicy. W trakcie balu odbywały się liczne konkursy, można było skorzystać z kącika gier planszowych, karaoke czy wielu innych atrakcji. Wydarzeniu patronował Metropolita Lubelski

ks. Arcybiskup prof. dr hab. Stanisław Budzik, patronat medialny zaś objął Gość Niedzielny, Telewizja Lublin, Radio eR oraz miesięcznik młodzieżowy „Wzrastanie”.



Hala MOSiR – Lublin, Bal Charytatywny KSM



Nasza grupa również była obecna na balu

Nasz oddział Dominik z Turobina był reprezentowany przez siedmioosobową grupę młodych uczestników.

Tekst i zdjęcia: Ks. Zbigniew Zarzeczny

WARTO SIĘ TRUDZIĆ

– o Michale Szybie, brązowym medalistrze Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej – Katar 2015

z P. Robertem Szybą rozmawia Adam Romański

Adam Romański – Na początku naszej rozmowy pragnę w imieniu całej Redakcji „Dominika Turobińskiego” serdecznie pogratulować tak wspaniałego syna. Pan Michał w niedzielne popołudnie 1 lutego podbił nasze serca kapitalnym występem w meczu z Hiszpanią. Jego wspaniała gra i przepiękna wyrównująca bramka na trzy sekundy przed końcem meczu dała szansę naszej reprezentacji na dogrywkę, która przyniosła zwycięstwo i brązowy medal.

Robert Szyba – Dziękuję bardzo za gratulacje. Cieszymy się wspólnie z żoną z tego sukcesu. Dla nas nie ukrywamy to wielka satysfakcja. Syn robi to co lubi. Ten mecz, o którym Pan wspomniał przeżywaliśmy niejako podwójnie. Kibicowaliśmy całej polskiej drużynie a Michałowi jeszcze bardziej.

A.R. – Zanim porozmawiamy o drodze sportowej P. Michała pozwól Pan, że zwrócę się do Pana, jako naszego rodaka, by zechciał powiedzieć kilka słów o sobie.

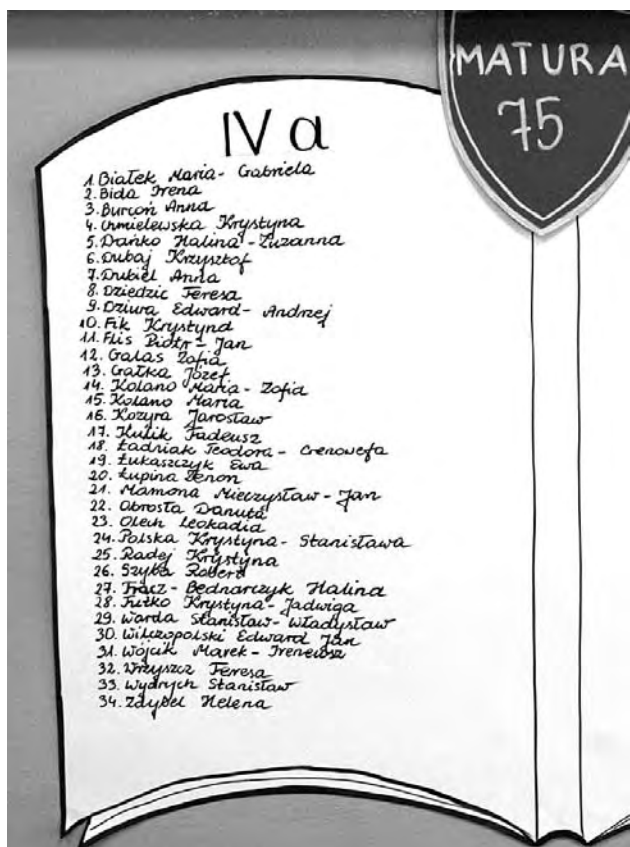
Robert Szyba – Urodziłem się w Turobinie. Mieszkałem na ulicy Zamkowej. Bardzo miłe, sympatycznie wspominam dzieciństwo. Wychowywałem się wraz z siostrą Grażyną, która obecnie mieszka w Lublinie i jest nauczycielem przedmiotów ścisłych. Chodziłem do szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego w Turobinie w latach 1972–1975. To były piękne czasy.

A.R. – Co szczególnie utkwilo w pamięci?



Michał Szyba – brązowy medalista Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej, Katar 2015 r.

Robert Szyba – Może kilka zdań o liceum ogólnokształcącym. Kiedy przez cztery lata uczęszczałem do niego to muszę przyznać, że tworzyliśmy zgraną, rozumiejącą się grupę, klasę i mieliśmy dobrych,



Klasa IVa – matura 1975 r.

oddanych nauczycieli. Ja osobiście bardzo lubiłem geografię, biologię oraz zajęcia z wychowania fizycznego, które prowadził P. Józef Garbarz, który był wychowawcą naszej maturalnej klasy IVa – lista z dziennika szkolnego: Bialek Gabriela, Bida Irena, Burcoń Anna, Chmielewska Krystyna, Danko Halina, Dubaj Krzysztof, Dubiel Anna, Dziedzic Teresa, Dzierżanowski Edward, Fik Krystyna, Flis Piotr, Galas Zofia, Gałka Józef, Kolano Maria, Kozyra Jarosław, Kulik Tadeusz, Ładniak Teodora, Łukaszczyk Ewa, Łupina Zenon, Mamona Mieczysław, Obrosła Danuta, Olech Leokadia, Polska Krystyna, Radej Krystyna, Szyba Robert, Tracz Halina, Tutko Krystyna, Warda Stanisław, Wilczopolski Edward, Wójcik Marek, Wrzyszc Teresa, Wydrych Stanisław, Zdybel Helena.

Często graliśmy w siatkówkę. Wszystkim mogliśmy się chwalić, że do tej szkoły uczęszczał Aleksander Skiba – mistrz świata w piłce siatkowej – Meksyk 1974 r., reprezentant Polski, bardzo dobry zawodnik i trener (artykuł o P. Aleksandrze Skibie – „Dominik Turobiński” nr 30/2008 r. str. 27–28, autorstwa P. Zenona Pastuchy – przyp. red.). W naszym liceum odbywały się rozgrywki międzyklasowe w piłkę siatkową. Nie zapomnę meczu, a byłem wtedy w pierwszej klasie liceum z klasą czwartą. Bardzo zacięta rywalizacja i mnóstwo kibiców, mieszkańców Turobina i okolic, którzy chętnie przychodzili na takie spotkania. Później grałem w AZS Biała Podlaska i trochę w Białymstoku, ale ten mecz szczególnie zapamiętałem. Maturę zdałem w 1975 roku. Na studia dostałem się za pierwszym razem. Wybrałem

oczywiście Akademię Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Na moją decyzję miał bardzo duży wpływ wspomniany wcześniej P. Józef Garbarz, który zaszczylił we mnie i w wielu z nas chęć do sportu. Kilka lat przede mną ten sam kierunek wybrała Kazia Gawda, która również kończyła liceum w Turobinie. Jak byłem na pierwszym roku, to ona kończyła już studia.

A.R. – Czas studiów szybko mijał...

Robert Szyba – Tak, po ich zakończeniu w 1980 r. rozpocząłem pracę w Lublinie. Tutaj poznałem swoją żonę Halinkę, która ukończyła studia AWF w Krakowie. Oboje pracujemy w szkole średniej i uczymy wychowania fizycznego.

A.R. – Syn poszedł w ślady rodziców.

Robert Szyba – Mamy dwóch synów. Starszy, Artur grał w AZS-ie Lublin w koszykówkę, po maturze ukończył AWF w Warszawie, gdzie mieszka i pracuje, młodszy Michał od najmłodszych lat interesował się sportem, ale na Akademii Wychowania Fizycznego nie studiował. Ukończył natomiast Prawo i Administrację na UMCS w Lublinie

A.R. – Porozmawiajmy więc teraz o Panu Michale.

Robert Szyba – Predyspozycje sportowe przejawiał już dość wcześnie. Będąc w gimnazjum uczęszczał na SKS, reprezentował szkołę na różnych zawodach. Interesowała go wtedy bardziej koszykówka. Lubelscy trenerzy a szczególnie P. Nawój i P.W. Nieściór obserwując jego poczynania zauważyli, że ma dobre predyspozycje do piłki ręcznej. Syn zaczął trenować w Unii Lublin. Po gimnazjum Michałem zainteresował się klub Azoty Puław. Dostał również propozycje do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Gdańsku. My rodzice nie bardzo chcieliśmy, by w tak młodym wieku wyjechał już z Lublina i to aż nad morze. Działania trenera a jednocześnie prezesa puławskiego klubu P. Witaszka i trenera Zglinnickiego doprowadziły do tego, że Michał pozostał blisko Lublina. Wraz z żoną uważaliśmy, że sportowo rozwinię się i tutaj, gdzie sekcja piłki ręcznej była bardzo prężna a młodzież szkolona w sposób profesjonalny. Michał więc chodził do liceum w Puławach, mieszkał w internacie, trenował, tutaj zdał maturę. Grał już wtedy w kadrze młodzieżowej, juniorskiej, bywał często na zgrupowaniach. Uczestniczył w mistrzostwach świata Juniorów w 2007 roku w Behrajnie, gdzie z drużyną zajął 6 miejsce oraz w Młodzieżowych Mistrzostwach Europy w Rumunii. Przygoda z piłką ręczną przetrwała się na prawdziwą drogę życiową Michała. Po maturze został dalej w Puławach i grał z KS AZOTY Puławy w najwyższej klasie rozgrywkowej – w ekstraklasie. W międzyczasie podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. Byliśmy z tego bardzo zadowoleni, gdyż będąc w Puławach rozwijał się sportowo, intelektualnie i realizował swoje marzenia

A.R. – Jak P. Michał godził to wszystko – Puławy, Lublin, nauka i sport. Zapewne nie było łatwo?

Robert Szyba – Michał jest ambitnym i zdolnym chłopakiem. Łączył studia z treningami. Wymagało to od niego sporo pracy i samozaparcia. Rozgrywki ligowe odbywają się w soboty i niedziele, czasami w środy, treningi codziennie. A do tego doszła jeszcze nauka. To był czas wyrzeczeń dla młodego człowieka, wypełniony po brzegi. Rano treningi w Puławach, później wyjazd do Lublina na uczelnię, powrót – wieczorem trening a w międzyczasie nauka i egzaminy. Wysiłek intelektualny połączony z wysiłkiem fizycznym – **ale warto się trudzić, by coś w życiu osiągnąć**. W zeszłym roku skończył mu się kontrakt z Azotami i postanowił spróbować swoich sił w klubie zagranicznym. Obecnie gra w klubie RK Gorenje Velenje na Słowenii. Z drużyną tą, wicemistrzem w swoim kraju podpisał roczny kontrakt.

A.R. – Czy P. Michał jest zadowolony z tego wyboru?

Robert Szyba – Michał został tam dobrze przyjęty, gra regularnie w lidze słoweńskiej oraz w pucharze EHF, jest lubiany i nawiązuje łatwo kontakty z zawodnikami, zna język angielski i uczy się słoweńskiego.

A.R. – Powróćmy jeszcze do występów P. Michała w kadrze narodowej seniorskiej.

Robert Szyba – Do kadry narodowej został powołany jeszcze przez poprzedniego trenera reprezentacji Polski P.B. Wentę. U obecnego selekcjonera P. Michała Bieglera zadebiutował w czerwcu 2013 roku. Grał w eliminacjach do Mistrzostw Europy i w Mistrzostwach Europy w Danii jakie odbyły się w styczniu 2014 roku. Z drużyną wywalczył 6 miejsce. W kilku meczach rzucił kilka bramek. Później przyszły eliminacje do Mistrzostw Świata i solidne przygotowanie od jesieni 2014 roku do Mistrzostw Świata 2015 r. Michał nie był pewien, czy uda mu się zakwalifikować do drużyny. Konkurencja była duża. Michał jest leworęcznym zawodnikiem grającym na prawym rozegraniu. Na jego pozycji gra jeszcze Krzysztof Lijewski i Andrzej Rojewski. Michał w Katarze grał w eliminacjach, na początku w obronie a później w ataku. Bardzo dobrze zaprezentował się w półfinałowym meczu z Katarzem – zdobył 3 bramki w ciągu 10-ciu końcowych minut. W meczu o trzecie miejsce z Hiszpanią byliśmy pod wrażeniem gry naszego syna. To był najlepszy mecz w jego dotychczasowej karierze sportowej. Zdobyl w nim dla reprezentacji Polski 8 bramek, w tym tę najważniejszą w samej końcówce spotkania. Został najlepszym zawodnikiem meczu o brązowy medal. Podczas tego spotkania bodaj w 56 minucie dostał jeszcze 2 minutową karę. Nam się wtedy wydawało, że już nic nie będzie możliwe i ten mecz przegramy. A jednak. Drużyna grając w osłabieniu zdobyła jeszcze bramkę przez Krajewskiego a Michał w ostatnich minutach i sekundach doprowadził do wyrównania, zdobywając dwie ostatnie bramki na 24:24.

W dogrywce Polacy dali popis pięknej i twardej gry na każdej pozycji, ustalili wynik 29:28 i zasłużenie zdobyli III miejsce Mistrzostw Świata w piłce ręcznej Katar 2015. To były niezapomniane emocje. Michałowi kibicujemy cały czas. Jak grał w Puławach to jeździliśmy na wszystkie mecze. Jak był małym dzieckiem to woziliśmy go na treningi, a że trenował na Czubach to i odległość z Kaliny, gdzie mieszkamy nie była mała. Obecnie śledzimy jego poczynania poprzez TV i internet.

A.R. – Czy udało się P. Michałowi po Mistrzostwach Świata spotkać z rodzicami a może zawitał choćby na chwilę do Lublina?

Robert Szyba – Do Lublina nie przyjechał. Nie miał takiej możliwości. My spotkaliśmy się z synem w Warszawie następnego dnia po przylocie z Kataru. Był pod wrażeniem entuzjastycznego przyjęcia całej drużyny przez kibiców na lotnisku Okęcie i szczęśliwy, że mógł znów spotkać się z bratem i rodzicami. W Polsce był kilka dni. W piątek 6 lutego poleciał do Słowenii by następnie 10–11 lutego rozegrać mecz EHF-u w Hamburgu.



Medal upamiętniający zdobycie III miejsca na Mistrzostwach Świata w piłce ręcznej

Stamtąd samolotem 12 lutego wrócił do Warszawy, gdzie uczestniczył w spotkaniu z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Bronisławem Komorowskim. Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe oraz Promowanie Polski na Świecie – zawodnicy zostali odznaczeni przez Prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi. Po uroczystości Michał powrócił do Słowenii i być może zobaczymy się w Święta Wielkanocne.

A.R. – My chyba już nie moglibyśmy narzucić sobie takiego tempa?

Robert Szyba – Myślę, że obecnie wszystko wygląda inaczej niż kiedyś. Nam trudno jest to wszystko jakoś ogarnąć. Młodzi mają różne talenty, cele i marzenia, a odległość, język, nie jest barierą w ich realizacji. Oni są obywatelami całego świata. Zapewne mają więcej możliwości od nas. Ale podkreślę raz jeszcze – to wymaga bardzo potężnej pracy i wielu wyrzeczeń.

A.R. – Czy im można zazdrościć?

Robert Szyba – W pewnym sensie, ale oczywiście w tym pozytywnym. Trzeba się cieszyć, że mają

sprecyzowane cele i starają się je realizować. Nasze życie – wtedy gdy mieliśmy po 18, 20 lat było dużo spokojniejsze. Ja osobiście z sentymentem wracam do tego czasu. Nie mieliśmy telefonów komórkowych, skype'ów, dostępu do Internetu. Jak przyszło mi zadzwonić z Lublina do Turobina, to najpierw trzeba było udać się na Poczta Główną, zamówić rozmowę, odczekać przynajmniej godzinę i dopiero chwilę porozmawiać. Kiedy będąc na wakacjach wysyłaliśmy kartkę do Turobina, to przychodziła już po naszym powrocie do domu. Wyjazd do Warszawy czy Poznania to była wyprawa. Tak było.

A.R. – Wróćmy więc jeszcze na chwilę do tych turobińskich czasów.

Robert Szyba – Jak byłem na studiach to zawsze na sobotę, niedzielę (może nie co tydzień) wracałem do Turobina, do mamy na obiad, a w czasie wakacji na dłużej, by pomóc w domu czy w innych pracach. Wspominam mile swoich nauczycieli, pamiętam dobrze P.P. Żołnę, Mazurka, Grędę, Panią Zwolak, Panów Fika, Tracza, Pytra, nie zapomnę tej atmosfery jaka wtedy była w Turobinie i dobrych relacji z ludźmi. Życie sportowe w Turobinie przebiegało nie tylko w szkole ale także na plebanii. W tamtych czasach religia odbywała się w kościele, po religii często graliśmy w siatkówkę na boisku obok kościoła, latem pływaliśmy kajakiem po rzece Por i robiliśmy wyprawy rowerowe do Szczecbrzeszyna, Radecznicy, Frampola, Żółkiewki czy do Ponikw na raki. Zima to narty za cmentarzem i kuligi po okolicznych lasach. Animatorami tych eskapad byli: ks. Jan Flis, ks. Tadeusz Klej i inni. Pamiętam rajdy piesze po Roztoczu, obozy wędrownie w Tatrach organizowane przez P.P. Pelagię i Feliksa Żołnów. Były to wspaniałe młodzieżowe czasy spędzone w gronie przyjaznej, i sympatycznej społeczności Turobina. Z Turobinem utrzymuje stały kontakt – będąc zatrzymuję się

u mojego brata ciotecznego Piotra Flisa i jego rodziny, spotykam się z sąsiadami i kolegami, z P.P. Olechem, Przekazą, Mączką, Poleszakiem, Krzysiakiem, Łupiną, Majewskim, Kolano i wieloma innymi. Moja mama jest pochowana na cmentarzu w Turobinie. Ojciec w Lublinie. Nie mogłem uczestniczyć w I Światowym Zjeździe Absolwentów turobińskiego liceum. Byłem natomiast na spotkaniu naszego rocznika. Kiedy rozpocząłem pracę w Lublinie często spotykałem się na różnych zawodach z P. Józefem Garbarzem. Ja byłem ze swoją drużyną, on ze swoją. Prowadziliśmy miłe rozmowy, obaj jako nauczyciele, ja ciągle pamiętając o tym, iż był moim wychowawcą i człowiekiem, który pokierował mnie na sportowe tory. Za to jestem mu bardzo wdzięczny.

A.R. – Bardzo dziękuję P. Robertcie za ten wywiad i możliwość spotkania. Jednocześnie prosimy od nas serdecznie pozdrowić P. Michała i przekazać zapewnienie, że w Turobinie ma też swoich fanów.

Robert Szyba – Zapewne to uczynię. Mam nadzieję, że może Michałowi uda się przyjechać do nas na Święta Wielkanocne – tak jak wcześniej wspomniałem, a jeśli nie, to spotkamy się w maju przy okazji zgrupowania kadry narodowej.

A.R. – Zapraszamy do nas. My ze swej strony liczymy także na spotkanie w Turobinie z P. Michałem.

Robert Szyba – Postaram się, by do niego doszło. Ja również dziękuję za to spotkanie. Pozdrawiam wszystkich mieszkańców Turobina.

Zdjęcia ze zbiorów P. Szybów – Lublin,

fot.: Łukasz Halczak



Fot.: Anna Jastrzębska

W „turobińskie doły” często chodziliśmy po zajęciach w szkole – opowiada P. Robert Szyba

FOTOREPORTAŻ II

NIEDZIELA PALMOWA 2014 R W TUROBINIE



Czy nasza palma się podoba?



W konkursie palm wzięło udział sporo dzieci



Niedziela Palmowa – na placu kościelnym przed rozpoczęciem liturgii



Liturgii Niedzieli Palmowej przewodniczył ks. Marcin Bogacz



Podczas procesji z palmami



Poświęcenie palm w kościele parafialnym



Za chwilę rozpoczniemy Drogę Krzyżową ulicami Turobina



Nocna Droga Krzyżowa w Niedzielę Palmową – Turobin, 13 kwietnia 2014 r.

FOTOREPORTAŻ III

WIELKI CZWARTEK I WIELKI PIĄTEK 2014 r. w TUROBINIE



Wielki Czwartek – Msza święta Wieczery Pańskiej
– Turobin, 17 kwietnia 2014 r.



Ks. Dziekan W. Trubicki
podczas obrzędu umycia nóg



Życzenia dla kapłanów z racji pamiątki dnia
ustanowienia Sakramentu Kapłaństwa



Procesja do ciemnicy – Turobin, Wielki Czwartek 2014 r.



Krótką adoracją na zakończenie uroczystości Wielkiego Czwartku



Wielki Piątek 2014 r. – początek nabożeństwa w kościele św. Dominika



Czytanie Męki Pańskiej



Uroczyste wprowadzenie krzyża do kościoła



Podczas adoracji krzyża



Wielki Piątek – adoracja grobu Pana
Jezusa – Turobin, 18 IV 2014 r.

FOTOREPORTAŻ IV

WIELKA SOBOTA 2014 R. W TUROBINIE



Wielka Sobota – poświęcenie pokarmów wielkanocnych



Przez cały dzień trwały modlitwy wiernych przy Grobie Pańskim



Wielka Sobota – za chwilę rozpocznie się Liturgia Światła



Nabożeństwu przewodził ks. Zbigniew Zarzeczny



Procesjonalne wejście do kościoła – zapalamy świece



Początek mszy świętej w Wielką Sobotę



Obrzęd poświęcenia paschału – Turobin, 19 kwietnia 2014 r.

FOTOREPORTAŻ V

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO, TUROBIN – 20 KWIETNIA 2014 R.



Za chwilę chór parafialny rozpocznie Kantatę Wielkanocną



Rusza najbardziej uroczysta procesja w roku



Tradycyjnie w procesji chodzimy trzy razy wokół kościoła



Ministranci i lektorzy na czele procesji rezurekcyjnej



Wejście do kościoła z Najświętszym Sakramentem



Msza święta rezurekcyjna – przewodniczy ks. Dziekan Władysław Trubicki – Turobin, 20 kwietnia 2014 r.



Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego – Turobin, kościół św. Dominika 2014 r.



Wierni licznie zgromadzeni na Rezurekcji



W trakcie Świąt Wielkanocnych liturgię uświetniał zespół P. Andrzeja Snopka i chór parafialny

WSPOMNIENIE I KOMUNII ŚWIĘTEJ

Nie pamiętam już takiej lekkiej zimy jak w tym roku. Mimo to z utęsknieniem czekam na wiosnę, czas kiedy wszystko się zazieleni, zakwitnie. Obudzona z zimowego snu ziemia zacznie pachnieć, pojawiają się pierwsze promyki słońca, a my przyłapiemy się na tym, że jesteśmy weselsi i chce nam się żyć. Nadchodząca wiosna, przynosi czas na przeprowadzenie różnego rodzaju porządków w otoczeniu, jak i w nas samych. A ponieważ wraz z wiosną zbliża się czas pierwszej komunii świętej myślę, że to najlepszy moment, aby opowiedzieć Wam bajkę o małej ośmioletniej dziewczynce. Opowieść ta przypominana jest w mojej rodzinie najczęściej podczas wspólnych spotkań rodzinnych. Muszę przyznać, że dopiero od nie dawna komentarze do niej nie złoszczą mnie, a wręcz wzruszają. Długo się zastanawiałam, co z tym zrobić, bo trochę wstyd opowiadać o małej kłamczusze. W końcu pomyślałam, że jeśli nie teraz, to kiedy? No więc słuchajcie...

Dawno, dawno temu w pewnej rodzinie pojawiła się mała dziewczynka. Jej rodzice nie posiadali królestwa, zamku i karocy. Byli zwykłymi, nie najbogatszymi, nie najmłodszymi i nie najzdrowszymi ludźmi. Władali małym gospodarstwem, mieli skromną chałupę i zwykłą furę. Wychowywali też cztery zwykłe córki, nie księżniczki. Aż pewnego dnia najpierw rodzice, a później reszta rodziny musiała się zmierzyć z wiadomością, o mającym się wkrótce urodzić dziecku. Oj, starsze dzieci nie były zadowolone z tej wiadomości. Mama była po ciężkiej chorobie, więc lekarze ostrzegali o zagrożeniu jej życia, doradzali „pozbyć się ciąży”. Jednak mama nie podjęła takiej decyzji i rodzina z lękiem o jej zdrowie i życie oczekiwała na urodzenie się dziecka. W pewien zimny, mroźny, grudniowy dzień, dziecko pojawiło się na świecie. Dziewczynka była zdrowa, szybko rosła i dobrze się rozwijała. Z czasem nawet ci, co jej nie oglądali przez kilka tygodni po urodzeniu, pokochali ją. Ponieważ była najmłodsza w rodzinie wszyscy ją rozpieszczali. Czas płynął szybko i wkrótce zaczęła chodzić do szkoły, lubiła się uczyć, czytać książki. Nie bardzo już pamiętam, dlaczego nie lubiła chodzić na lekcje religii. Czy dlatego, że w parafii pojawił się nowy, młody ksiądz Stanisław, którego trochę się bała, bo więcej wymagał, czy po prostu wołała się wtedy bawić z innymi dziećmi? Była wiosna, a może już początek lata. Ciepło, zielono, radośnie a ona musiała chodzić na nauki przed pierwszą komunią świętą. Czasem chodziła ale często bywało tak, że zamiast iść, okłamywała

rodziców, wychodziła z domu, chowała katechizm i oddawała się wesołym zabawom z innymi dziećmi. Jej kłamstwa w końcu wyszły na jaw i przysporzyły całej rodzinie wielu przeżyć i problemów. Były krzyki, awantury, płacz, przepraszanie i obiecywanie, że już nigdy więcej. Nic to jednak nie dało, bo rodzice zwyczajnie stracili zaufanie do dziecka, które wtedy już stało się grzeczne i przykładowie chodziło na religię. W pewien piątek, a było to tuż przed pierwszą komunią świętą dziecko rozboleł brzuch. Niestety rodzice nie uwierzyli w ten ból. Zła i rozgoryczona dziewczynka płakała i nie chciała iść do kościoła na ostatnią naukę przed uroczystością. Tata pożałował córkę i podwiózł ją furą do sąsiedniej wsi, żeby nie musiała daleko iść do kościoła. Ból z czasem spotęgował się, dziewczynka płakała a potem zdziwiona ocknęła się na zimnej podłodze w kościele. Dzieci się śmiały, że usnęła i spadła na podłogę. Niedługo potem nauka się skończyła i można było iść do domu. Wszystkie dzieci wracały razem, powoli, bo przecież nie mogły zostawić koleżanki, która z bólu nie bardzo mogła iść, często odpoczywała, płakała. Jakżeż długa była to wędrówka. Dziewczynka bała się, bo spory kawałek drogi musiała przejść sama, a zaczynał się zmierzch, chłód. Kiedy dotarła do domu było już zupełnie ciemno. Była zmęczona, zapłakana i przestraszona. Rodzice w końcu uwierzyli w chorobę i zrozumieli, że tym razem to nie jest kłamstwo. Na drugi dzień rano brzuch jeszcze bolał, ale różne medykamenty go uśmierzały i dziecko poczuło się dużo lepiej. Wobec tego rodzice uznali, że dopiero w poniedziałek, po pierwszej komunii świętej pojadą do lekarza. Były to już czasy, kiedy robiło się przyjęcia a nawet dostawało skromne prezenty, byli zapraszani goście, w komorze wisiały pyszne kielbaski, leżały upieczone ciasta. Mama dziewczynki wyjechała po ostatnie zapomniane zakupy. Aż tu nagle chorej zachciało się bardzo jeść i poprosiła babcię o kisiel. Dostała czerwony, pachnący wiśniami i bardzo gorący, a po jego zjedzeniu rozchorowała się jeszcze bardziej. Płakała a wyrostek robaczkowy nie chciał już zaczekać do poniedziałku i zwyczajnie pęknął. Podróż do lekarza wydłużała się, a cierpiąca dziewczynka była już chwilami nieprzytomna. Nie jechała przecież karetką pogotowia ale zwykłą furą. Mimo, że chwilami traciła przytomność, zapamiętała długie czerwone paznokcie pani doktor, której nie spieszyło się z badaniem, bo karmiła swojego kota. Pod koniec lat sześćdziesiątych na wsi samochodów było bardzo mało a chora musiała szybko znaleźć się

w szpitalu. Wystraszony i zrozpaczony coraz bardziej tata, znalazł w końcu pojazd, którym odwiózł ją do szpitala. Trzęsącymi się ze strachu rękami przebiegał w piżamkę w czerwono-biało-granatową kratkę. Zaraz też bez zbędnego oczekiwania odbyła się operacja. W niedzielę była pierwsza komunія święta, ale nikt z tej rodziny w niej nie uczestniczył. Wszyscy przestraszeni czekali na najgorsze, bo dziecko po operacji było bardzo słabe. Tego, co się działo wtedy w tej rodzinie, jakie prowadzono rozmowy, jak się wzajemnie obwiniano, nie będę wam opowiadać. Ksiądz w czasie mszy św. komunijnej wspomniął o dziewczynce, która w bardzo ciężkim stanie znajduje się w szpitalu. Poprosił wszystkich o modlitwę o jej życie i zdrowie. Niestety nie był to szpital w Leśnej Górze, pacjentka cały czas źle się czuła. Jej stan się pogarszał. Trwało tak parę dni. Wywiązało się zapalenie otrzewnej, gorączka i bodajże w środę, kiedy mama przyjechała do niej w odwiedziny nie zastała już jej w łóżku. Nie mogła uwierzyć w to, co mówiły inne dzieci leżące na sali. Przecież nie mogą mówić o jej dziecku, bo ono już miało operację. A jednak to była prawda. Znowu rozpacz, płacz i oczekiwanie na cud. Druga operacja trwała parę godzin, ale po niej dziewczynka powoli powracała do zdrowia. Jedynie jak mama przychodziła w odwiedziny, to nie chciała z nią rozmawiać i odwracała się tyłem. Nie pomagało perswadowanie, prośby i płacz. Trudno jej było wybaczyć mamie brak współczucia. Z czasem jednak i to minęło, a dziewczynce zaczęły przychodzić do głowy różne głupie pomysły. Pielęgniarki nie były zadowolone, kiedy pewnego dnia przeszła na drugą stronę ulicy do kiosku, kupiła lakier i wszystkim dzieciom na oddziale pomalowała paznokcie. Domyślacie się na jaki kolor? Oczywiście na czerwono. Pobyt w szpitalu wydłużał się, mijały dni, tygodnie. Wtedy, nie można było z dzieckiem siedzieć cały czas, odwiedziny były dwa razy w tygodniu. Dzieci płakały, były samotne i przestraszone, ale powoli wracały do zdrowia i do domów. Tak było i z naszą dziewczynką. W pewien letni dzień powróciła i ona do swojego domu. Rodzina się cieszyła, że przeżyła i wraca do zdrowia. Chociaż, jak napisałam wcześniej, starsze córki nie były księżniczkami, to ta następna po powrocie ze szpitala powoli się nią stawiała. Cała rodzina ją rozpieszczała i pozwalała na wszystko. Nie była razem z innymi dziećmi u pierwszej komunii świętej, ale wkrótce po powrocie ze szpitala odbyła się przepiękna, uroczysta msza święta. W trakcie niej, obydwie z mamą, siedziały przy ołtarzu trzymając się za ręce i dziękując Bogu, za zdrowie i ocalenie. Wiem, że wówczas obydwie były bardzo wzruszone, szczęśliwe i pogodzone ze sobą.

Pamiętam tę małą, kłamiwą dziewczynkę, z blond włosami, smak i kolor kisielu, który zjadła, długie czerwone paznokcie pani doktor. Widzę, jak dziś tamte zielone łąki i zieleni piłki, w którą grała z dziećmi, czuję grzejące słońce, leciutki, ciepły wiaterek, zapach ziemi i wiosny. Zapamiętałam, jak w chwili



świadomości, przed pierwszą operacją prosiła tatę o czereśnie, które obiecał, że jej kupi. Dotrzymał słowa, chociaż aż rok trwało oczekiwanie na nie, gdyż długo musiała być na diecie. Tak, pewnie się domyślacie, że tą małą, kłamiwą dziewczynką byłam ja. To dlatego tak dobrze pamiętam opowieść o niej i jej pierwszej komunii świętej, którą po tylu latach mogę traktować trochę jak bajkę.

Przeżycia te od czasu do czasu powracają, wzruszają i nie pozwalają mi zapomnieć otrzymanej w dzieciństwie nauki. Wypływają z nich umiejętności wybaczenia, prawdziwej miłości i prawdomówności. Byłabym nie szczera, gdybym powiedziała, że nigdy nie kłamię. Są to jednak nic nie znaczące drobne kłamstewka. Nie sprawiające zarówno mnie samej, a myślę, że i innym bólu, pojawiające się bardziej z obawy, aby kogoś nie zranić niż oszukać. Moja historia-bajka zakończyła się dobrze, a jaki jest z niej morał domyślacie się sami.

Damuta Kozyra, Turobin

HISTORIA JEDNEJ CHORĄGWI

Zbliżają się kolejne w naszym życiu Święta Wielkanocne. W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego wyjdziemy na zewnątrz kościoła w procesji rezurekcyjnej z Najświętszym Sakramentem oraz chorągwiami. W naszym turobińskim kościele parafialnym jest 5 dużych chorągwi i jeden mały feretron. Wśród nich jest jedna chorągiew ufundowana przez mieszkańców Rokitowa.



Chorągiew wsi Rokitów – kościół św. Dominika w Turobinie

W latach powojennych zaistniał zwyczaj, żeby każda wieś miała swoją chorągiew. W 1948 roku także i wśród mieszkańców Rokitowa pojawiła się taka inicjatywa. Każda rodzina przeznaczyła na ten cel określoną sumę pieniędzy i w konsekwencji zamówiono feretron w odpowiednim zakładzie w Krakowie. Warto dodać, że rokitowska chorągiew była stosunkowo dużo droższa, choć mniejsza od innych mieszczących się w turobińskim kościele. Józef Harasim przywiózł feretron z Krakowa i razem z Andrzejem Podkościelnym dorobił do niego drzewiec. Chorągiew została powieszona pod sufitem w domu Harasimów, aby każdy mógł ją dokładnie obejrzeć. W uroczystej procesji została zaprowadzona do kościoła parafialnego i poświęcona. Niósł ją wtedy Edward Ogorzałek. Chorągiew miała wówczas na wyposażeniu 16 szarf (obecnie ma 8), z czego połowa była koloru czerwonego, a reszta – białego. Na froncie feretronu ukazane jest Najświętsze Serce Jezusa otoczone kremowym tłem oraz rok ufundowania chorągwi. Dawniej kolor tła był czerwony, stąd połowa czerwonych szarf. Na odwrocie widnieje wizerunek Niepokalanego Serca Maryi również na kremowym tle. W dzień poświęcenia szarfy przy chorągwi trzymały panny z Rokitowa i ta funkcja przysługiwała im aż do ślubu którejś z nich. Kiedy jakaś dziewczyna wychodziła za mąż, odstępowała szarfę następnej, która już czekała

w kolejce. Bywało nawet i tak, że noszenie szarfy przy chorągwi stawało się przedmiotem ostrych kłótni. Panowie natomiast, gdy niesli chorągiew, zakładali białe komże. W pierwszych latach po poświęceniu rokitowski feretron, podobnie jak inne był noszony w procesji w każdą niedzielę przed sumą. Zaszczytu tego dostępował wtedy Paweł Dorociak, a podczas Świąt Wielkanocnych, Bożego Ciała czy odpustów – Edward Ogorzałek i mój dziadek Bolesław Górny. W latach późniejszych dołączył do nich Adolf Bochniak, a następnie Jan Żyśko. Obecnie chorągiew noszą rokitowscy radni parafialni, natomiast szarfy panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Rokitowie. Należą im się za to szczególne podziękowania, gdyż jako nieliczne nie opuszczają nigdy Mszy Świętej Rezurekcyjnej, Uroczystości Bożego Ciała, zakończenia jej oktawy, czy odpustów parafialnych i zawsze trzymają się swojej chorągwi. Oprócz tego noszą jeszcze dwa obrazy mieszczące się w naszym kościele. Jeden z nich to kopia wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej, który nawiedził nasze domy po 2005 roku. Drugi z obrazów, przedstawiający Świętą Rodzinę, został ufundowany przed laty przez mieszkańców Rokitowa, którzy opiekują się nim do dziś.



Procesja – lata 50-te. Na pierwszym planie grupa z Rokitowa ze swoją chorągwią

Gdy wyruszymy z procesją rezurekcyjną, przyglądając się naszym chorągwiom miejmy świadomość, że ich wykonanie było okupione niejednokrotnie niedojedzeniem i niedospaniem naszych przodków. Ich było stać, mimo chudych lat powojennych, kiedy obowiązywały kontyngenty, a wokoło była bieda. Ludzie „pchali się” do chorągwi. To był dla nich zaszczyt. Dziś już wszystko wygląda inaczej. Skoro nie musimy martwić się kupnem czy wykonaniem nowych chorągwi, przynajmniej zadbajmy o te które są. Chorągwie kościelne pozostały jako nasze lokalne dziedzictwo. Niech ono stanowi dla nas wielką wartość.

**Tekst i zdjęcia: Wojciech Górny – Rokitów,
fot.: Elżbieta Banaszak**



Procesja rezurekcyjna – 2014 r.
– mieszkańcy Rokitowa na czele procesji

Z DAWNEJ KRONIKI PARAFII TUROBIN. ZAPISKI Z 1938 R.

Dnia 27 listopada 1937r. zmarł ks. Antoni Sadłowski, proboszcz parafii Turobin od 1928r. Dnia 25 listopada był w Czernięcinie na odpuszc św. Katarzyny, tam odbyła się konferencja dekanalna, której przewodniczył ks. Teodor Cybulski, proboszcz w Wysokiem. Ks. Antoni Sadłowski zmarł w nocy z 26 na 27 listopada na atak serca spowodowany sklerozą. Pogrzeb odbył się w parafii Turobin, gdzie przy obecności księży dekanalnych i kolegów oraz liczny zgromadzeniu wiernych, ciało zmarłego złożono na wieczny spoczynek w grobie na cmentarzu parafialnym w Turobinie. Administratorem parafii Turobin został ks. Jan Strumnik, miejscowy wikariusz.

Ksiądz Biskup Fulman oglądał się za kandydatami na probostwo w Turobinie. Kilku kapłanów odmówiło. Zaproponowano objęcie parafii Turobin ks. Wincentemu Pawelcowi proboszczowi parafii Tarnogóra. Po długim namyśle, w kwietniu 1938 roku nastąpiła nominacja ks. Wincentego Pawelca na proboszcza turobińskiego. Dnia 4 maja nominat przybył do Turobina, a 7 maja odbyła się uroczysta instalacja. Wprowadzenia dokonał ks. prałat B. Malinowski, dziekan krasnostawski. Sumę w tym dniu odprawił ks. J. Strumnik a kazanie wygłosił nowomianowany proboszcz.

Dnia 17 maja 1938 r. Ks. Biskup Fulman mianował ks. Wincentego Pawelca dziekanem dekanatu turobińskiego, który obejmował 9 parafii: Chłaniów, Czernięcin, Gilów, Płonka, Starawieś, Targowisko, Turobin, Wysokie, Żółkiewka.

Ks. W. Pawelec zwołał ogólne zebranie parafialne 6 czerwca 1938r., na którym uchwalono prowadzenie dalsze robót przy odnawianiu kościoła zewnątrz i dokończeniu

plebanii. Nowy proboszcz na tym zebraniu wystąpił z wnioskiem aby ulicę przy kościele i plebanii wybrukować na warunkach: gmina daje kamień i płaci brukarzy, parafia zwozi materiał, kamień i piasek (robi wykopy). Parafianie jednak nie zgodzili się na to. Trzeba było bardzo długo czekać na tą robotę (1950 r.) i to z całkowitym pokryciem wszelkich kosztów przez parafian.

W lipcu 1938r. nowomianowany ks. proboszcz w gronie swoich kolegów i profesorów obchodził swoje 25-lecie kapłaństwa. Uroczystość tą obchodzono w Seminarium Duchownym w Lublinie. Nowy proboszcz przy dobrej ofiarności swoich parafian poczynił duże postępy przy prowadzeniu prac związanych z odnawianiem kościoła i dokończeniem plebanii. Odnowiono z zewnątrz kościół, otynkowano plebanie z zewnątrz oraz poprawiono gospodarcze budynki parafialne. W tym roku w parafii Turobin odbyły się odpusty na uroczystość św. Anny, św. Dominika i M.B. Różańcowej. W odpustach tych licznie brali udział parafianie, wierni sąsiednich parafii oraz liczni kapłani. W adwencie wierni bardzo licznie przystępowali do spowiedzi i Komunii św. Przy kościele odbywały się zebrania stowarzyszeń takich jak: Tercjarzy, Kółka Różańcowego, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Kobiet i Mężczyzn oraz Rady Parafialnej. Wspomniany Rok został uroczystie zakończony na nieszpórach odprawionych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu o godz. 16tej.

Zachowano oryginalną pisownię.

**Materiał: archiwum parafii św. Dominika
w Turobinie**

Listy otwarte

LIST Z POLSKI (13)

**Kochani Wnukowie**

U nas już czuje się wiosnę. Sikorki i jakieś inne ptaszki przyjemnie hałasują w ogrodzie przed świtem, że aż chce się wstać z łóżka. Ta zima specjalnie nam nie dokuczyła, bo śniegu i mrozów było mało. Cieszymy się, że i Wam zdrowie dopisuje. Zresztą, w Anglii to śnieg prawie nie pada i grzeje Was ocean. Nic dziwnego, że czasem tęskniliście za prawdziwą zimą, ale dla nas lepiej, że jej w tym roku nie było. Ja trochę podupałem na zdrowiu w lutym, bo jak orzekła mi po badaniach krwi doktorka, prawdopodobnie za mało miałem żelaza. Nie wiedziałem, że ono takie ważne i że trzeba je „jeść”, a podobno najwięcej jest go w mięsie, wątróbkach i szpinaku. Wy pewnie o tym wiecie, a mnie akurat od paru miesięcy nic mięsnego nie smakuje. A szpinak to niech jedzą króliki, choć skąd niby go brać w zimie? Dostałem jakieś „żelazowe zastrzyki” i pastylki do łykania. Faktycznie, przeszły mi zawroty głowy i unormowało się ciśnienie. Tej zimy jak nigdy wcześniej bardzo smakowały nam różne odmiany jabłek i owoce cytrusowe, bo ich ceny były niskie i zachęcały do kupna. Jak się okazało, te soki bardziej nas wypłukały niż wzmocniły. Wniosek z tego taki, że trzeba jeść wszystkiego po trochu.

Zdrowie mogą też naruszyć nerwy. Parę dni temu zdenierwowała mnie dyskusja z Waszym ojcem o rolnictwie. Przytrafiło mu się, że postął z pół godziny w korku na szosie koło Łopiennika, bo protestujący rolnicy zrobili tam blokadę drogi. Wy też dołożyliście się w ostatnim liście swoimi uwagami na temat rzekomego „bogactwa” polskich rolników, jak ich pokazała angielska telewizja. Widać, że i tam potrafią nieźle manipulować. Niestety, ludzie tak widzą wieś, jaką im pokażą w telewizji. Potem myślą, że „chłop zasieje, bierze dopłaty, a jemu samo rośnie”. U nas na wiosce jest może 2–3 gospodarzy inwestujących w ziemię i sprzęt, reszta to renciści i staruszkowie. Ten sprzęt i malowane traktory, które tak kłują w oczy na blokadach, są w większości własnością banków, a chłop często nie ma pieniędzy na spłaty. Inna rzecz, że rolnik jest umiejętnie kuszony do zakupu takiego sprzętu, który w większości jest zachodni, więc pieniądze z dopłat wracają do Niemców, Francuzów, Anglików. Nie ma w naszej okolicy gospodarstwa, z którego ktoś nie pracuje za granicą, a młodych to nie ma koło nas w ogóle. Dzieci pukają się

w czoło na propozycję ojca o przejęciu gospodarstwa, bo dziś w polskim rolnictwie jest wielki kryzys ekonomiczny, a dochodów nie ma praktycznie na niczym. Ceny zbóż poniżej kosztów produkcji, wieprzowina podobnie, do tego jakiś „afrykański pomór świń”, ruskie embargo na naszą żywność i unijne kary za nadprodukcję mleka. Nóż w kieszeni sam się otwiera! Za co się rolnik nie weźmie, na tym dostaje w skórę! Zazdrościć rolnikowi traktora, to jakby zazdrościć maszyniście lokomotywy, z tą tylko różnicą, że lokomotywy komornik nie zabierze, a rolnikowi ciągnik jak najbardziej tak.

Pośrodku naszej wsi mieszka taki jeden porządny rolnik. Ma ciągnik za ponad ćwierć miliona, maszyny warte kolejnych kilkaset tysięcy złotych. Wybudował też wielką oborę, a w niej trzyma chyba ze 40 krów dojnych. Pracuje od świtu do nocy wraz z całą rodziną, nawet ze szkolnymi dziećmi. Nie ma dla niego niedzieli, święta ani urlopu, bo krowom nie powie, że jedzie na wakacje. A na podsumowanie ciężkiej pracy jego całej rodziny zapłacił karę za sprzedaż zbyt dużej ilości mleka. Czy to normalne? W dodatku na wszystko wziął kredyty i jest zadłużony po uszy. Jeśli jego koledzy nie wywalczą u rządu jakichś zmian, to człowiek z rodziną straci wszystko, nawet dom. Taka jest niestety gorzka prawda o lubelskiej wsi!

W czasach PRL-u był taki dowcip, że „celem socjalizmu jest zrównać inteligenta z robotnikiem, robotnika z chłopem, a chłopą z ziemią”. Ówczesnym partyjniakom to się nie udało, ale jak widać, są nowi chętni, nawet z partii, która mieni się być ludowa.

Nic nie dzieje się przypadkiem. Za rok skończy się okres ochronny na zakup polskiej ziemi przez cudzoziemców. Wygląda na to, że polscy rolnicy mają być biedni i zadłużeni, żeby musieli swoją ziemię sprzedać możliwie jak najtaniej. To, czego nie udało się osiągnąć Niemcom podczas ostatniej wojny, osiągną za pomocą unijnych dyrektyw. Przecież ziemia to najlepsza lokata kapitału, dlatego za rok ruszą po nią cudzoziemcy, bo ich na to będzie stać. Czytałem w gazecie, że jest jakiś dobry projekt ustawy ograniczającej sprzedaż polskiej ziemi i leży w sejmie od dwóch lat blokowany przez rządzącą koalicję. Widać, że w tym szaleństwie jest metoda! Przecież wyprzedaż polskiej ziemi i lasów – to realne zagrożenia dla istnienia Polski.

Musiałem Wam o tym napisać, abyście wiedzieli, jak się sprawy naprawdę mają i abyście nie ulegali unijnej propagandzie. Ja też kazałem Waszemu ojcu zabrać ten telewizorek, co nam przywiózł na zimę. Można było dostać kręcka od powtarzanych tygodniami tych samych reklam i od dyskusji polityków. Szykują nam na maj wybory prezydenckie i kandydatów już tylu, że trudno zliczyć. To ja już wolę posłuchać radia, w nim więcej muzyki, a polityków przynajmniej nie widać, jak gadają głupoty. Jeśli zdrowie pozwoli, to na wybory znów się wybierzemy, żeby poprzeć swojego kandydata.

Dodam jeszcze, że tak na oko, to dzisiaj nasza wieś próbuje dorastać do poziomu europejskiego, tylko robi to nieudolnie, małpując zachód. Rezygnuje się z tego, co związane jest z przeszłością. Nowe domy przypominają te w Holandii, w Niemczech. Czasem zdarzy się jakiś podobny do staropolskiego dworku. Obowiązkowo muszą być z garażem, a czasem i z basenem. W obejściach karczkuje się starodawne jaśminy i wieloletnie bzy, by na ich miejscu posadzić cmentarne bukszpany i tuje. Ogródki przydomowe są coraz mniejsze na rzecz coraz większych trawników. Jeszcze gdzieśgdzie zakwitną georginie, astry, coraz rzadziej tu i ówdzie dostrzec można malwy i dziewanny. Na

podwórkach grilluje się i ucztuje pod parasolami, więcej dbając o to, żeby było mocne piwo niż kwiaty.

Posyłamy Wam ten wiosenny list pełen wiejskich tematów z nadzieją, że właściwie spojrzycie na naszą wieś i jej mieszkańców podczas najbliższego pobytu u nas – na co bardzo liczymy – zwłaszcza w maju. Nie zapominajcie o nas – piszcie i dzwońcie jak najczęściej. A na zbliżającą się Wielkanoc życzymy Wam pięknej pogody i błogosławieństwa Bożego w sprawach domowych, jak i w pracy.

Ściskamy Was serdecznie.

Dziadek Stach i babcia Jadwiga
10 marca 2015 r.

KATOLICKA BIBLIOTEKA MARYJNA W DRAGANACH



Założyciele Katolickiej Biblioteki Maryjnej w Draganach
– Andrzej Godziszewski
i Norbert Mendyk

W niewielkim drewnianym domku na skraju wsi... – tak zaczyna się reportaż radiowy przygotowany przez Radio Lublin.

Reportaż ten nosi tytuł „Zawsze wstaję prawą nogą” dotyczy bowiem naszego niepełnosprawnego życia ponieważ jesteśmy osobami niepełnosprawnymi (obaj po amputacji lewych nóg).

A wszystko zaczęło się w 2009 r., kiedy to pod mój dach trafił Norbert ciężko schorowany i doświadczony

przez los młody człowiek. Postanowiłem mu pomóc i wraz z moim ojcem zaopiekować się nim. Wspólnie też z Norbertem postanowiliśmy założyć po połączeniu naszych zbiorów w 2011 r. Katolicką Bibliotekę Maryjną.

Nasza biblioteka rozwija się dzięki darowiznom różnych wydawnictw i publikacji od instytucji, bibliotek, towarzystw regionalnych, stowarzyszeń, urzędów gmin, starostw powiatowych, organizacji turystycznych, od osób prywatnych z terenu całego kraju.

Ponad 1000 książek przekazała nam Biblioteka Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Współpracujemy też z innymi bibliotekami w kraju m.in. Biblioteką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Biblioteką Śląską w Katowicach, bibliotekami powiatowymi, gminnymi.

Gromadzimy materiały z zakresu religii (głównie kult i sanktuaria Matki Bożej) a także z zakresu szeroko pojętego regionalizmu (historia, zabytki, turystyka, etnografia, muzealnictwo, kultura, przyroda) z terenu całej Polski. Materiały do biblioteki pozyskujemy też podczas naszych pielgrzymek po Polsce, głównie Lubelszczyźnie, ale też i po Europie. W 2014 roku odwiedziliśmy Mediugorje. Do tej pory zgromadziliśmy ponad 6 tysięcy książek oraz kilka tysięcy pocztówek, folderów i obrazków religijnych. Wszystko to zostaje w miarę naszych możliwości skatalogowane.

Otrzymaliśmy w ramach darowizny program biblioteczny „MATEUSZ”, który jest bardzo pomocny w katalogowaniu materiałów jakie do nas wpływają

Zapraszamy do odwiedzenia i korzystania z różnych ciekawych pozycji książkowych i publikacji przez nas zgromadzonych

Prosimy też o przekazywanie w miarę możliwości materiałów do naszej biblioteki, będziemy za to bardzo wdzięczni. Nasza Biblioteka rozwija się dzięki Państwa pomocy. Bez waszego wsparcia, nie byłibyśmy w stanie tyle rzeczy zgromadzić. Cieszymy się z każdej zdobytej pozycji, by inni mogli cieszyć się razem z nami, korzystając ze zbiorów zebranych przez nas. Naszym celem jest dotarcie do jak największej rzeszy czytelników, tak by wiele osób mogło korzystać z tych cennych darów. Stąd nasz artykuł także w „Dominiku Turobińskim”. Każda książka to dar serca, to historia, która została spisana na kartce, by inni w niej odnaleźli sens życia. My odnajdujemy ten dar, dzięki lekturze wybranej pozycji z naszej biblioteki...

Mamy zamiar założyć Stowarzyszenie związane z naszą działalnością biblioteczną, by móc pozyskiwać fundusze na dalszą społeczną działalność.

Serdecznie zapraszamy do naszej Biblioteki; korzystajcie Państwo, rozwijajcie swoje dary, poprzez lekturę książki. My jesteśmy do Waszej dyspozycji. Cieszymy się bardzo, że to piękne dzieło rozwija się dalej, dzięki ludziom dobrej woli. Biblioteka, pozostanie po nas spuścizną, w nią włożyliśmy całe nasze serce. Czytajcie i rozszerzajcie po całej Polsce i świecie to dzieło, jakim jest dla nas wszystkich Katolicka Biblioteka Maryjna w Draganach.

Miejscowość Dragany położona jest w gminie Wysokie w powiecie lubelskim.

Należymy do parafii pw. św. Michała Archanioła w Wysokiem.

Tekst i zdjęcia: Andrzej Godziszewski, Dragany
– absolwent Liceum Ogólnokształcącego
w Turobinie

ADRES DO NASZEJ BIBLIOTEKI:

Katolicka Biblioteka Maryjna
Andrzej Godziszewski – Norbert Mendyk

Dragany 109

23-145 Wysokie

tel. 84 680-63-02

kom. 503-674-604

<http://dragany-bibliotekamaryjna.blogspot.com/>

e-mail: dragany@wp.pl

MUZEUM CHRYSTUSA FRASOBLIWEGO

Podkarpacie to piękny i malowniczy region południowo-wschodniej Polski. Mieszkańcom odległych zakątków naszej Ojczyzny kojarzy się głównie z przyrodą i Bieszczadami.

Przed czterema laty na turystycznym szlaku Podkarpacia pojawiło się nowe miejsce – Muzeum Chrystusa Frasobliwego w Jeżowie. Gromadzi i udostępnia ono zwiedzającym piękne rzeźby dłuta zdolnych twórców z całej Polski, a także obrazy, ikony oraz inne okazy sztuki i regionalia. Większość tych eksponatów, jak sama nazwa muzeum wskazuje, to przedstawienia Jezusa Frasobliwego.

Galeria zlokalizowana jest w zabytkowym budynku w stylu dworskim, liczącym już blisko 200 lat, co jest dodatkowym atutem tej placówki. Samo zaś Muzeum jest unikatową galerią w skali ogólnopolskiej.

Placówka ta powstała na bazie kolekcji eksponatów zgromadzonych przez zmarłego przed siedmioma laty ks. Ludwika Bielawskiego rodem z Brzozowa – proboszcza parafii Narodzenia NMP w Jeżowie w latach 1958–1994, a zarazem wielkiego pasjonata sztuki. Początek tej kolekcji dała w 1948 roku figurka Jezusa Frasobliwego albigowskiej rzeźbiarki – Katarzyny Rzepki. Od tamtej pory taki motyw przedstawienia Chrystusa wpisał się już na dobre w życie wielkiego kapłana. Jego dzieło możemy pięknie podsumować cytując pieśń III Horacego: *wybudował on pomnik trwalszy niż ze spiżu*.

Zapoczątkowana przez kapłana kolekcja w dalszym ciągu powiększa się. Kontynuacja dzieła jest możliwa głównie dzięki twórcom, którzy chcą zachować po sobie wspomnienie w muzealnych salach. Każdy, nawet najmniej-

szy eksponat wykonany z trudem, a zarazem wielką pasją twórczą jest dla Muzeum szczególnie.

Od czasu otwarcia Muzeum, staje się ono z każdym rokiem coraz bardziej znane i podziwiane przez zwiedzających z Polski i nie tylko – odwiedzili je już turyści z kilkunastu krajów świata.

Krzysztof Lesiczka

KONTAKT:

Muzeum – Zbiornica Figur Chrystusa Frasobliwego
Jeżowe 238, 37-430 Jeżowe
e-mail: muzeum.jezowe@onet.eu
www.muzeum.jezowe24.pl
www.facebook.com/muzeum.jezowe

Od Redakcji

Przed nami kwiecień, maj a później wakacyjne miesiące. Pragniemy zachęcić Państwa na krótką wycieczkę, (majówkę) na przykład do Katolickiej Biblioteki Maryjnej w Draganach. Czy słyszeliście, że taka biblioteka istnieje i kto ją prowadzi? Wybierając się zaś gdzieś dalej – może znajdziecie się Państwo w Bieszczadach – warto wtedy zajrzeć do Muzeum Chrystusa Frasobliwego. Tekst powyżej. Dla tych którzy pozostaną w domu przypominamy, że przy parafii św. Dominika w Turobinie funkcjonuje także biblioteka, która czynna jest w każdą niedzielę od 9.00 do 10.00. Zapraszamy.

JAN „SOBIEPAN” ZAMOYSKI – UPADEK KANCLERSKIEJ LINII RODU ZAMOYSKICH



Jan Sobiepan Zamoyski
– III ordynat Ordynacji Zamojskiej

Jan Sobiepan Zamoyski, III ordynat Ordynacji Zamojskiej urodził się 9 kwietnia 1627 r. w Zamościu jako syn Tomasza Zamoyskiego i Katarzyny z Ostrogskich. W chwili śmierci ojca miał niespełna 11 lat, więc zarząd ordynacji aż do swojej śmierci w 1642 r. sprawowała jego matka Katarzyna. Edukacja Jana Zamoyskiego i jego późniejsze życie może nie odbiegałyby od ojcowskich wzorów, gdyby nie tragiczne wydarzenia w rodzinie.

Jan Zamoyski utracił rodziców mając odpowiednio 11 i 16 lat. Już jednak w roku 1639, a zatem, gdy Jan miał 12 lat, opiekunowie chłopca: Stanisław Koniecpolski, Albrycht Stanisław Radziwiłł, Jakub Sobieski oraz biskup krakowski Jakub Zadzik, zaczęli zastanawiać się czy nie wysłać go za granicę, zapewne do któregoś z kolegów jezuickich. Zdecydowali jednak, aby jeszcze przez kilka lat przebywał w kraju, tak więc początki wykształcenia zdobył w Akademii Zamojskiej. Jan Zamoyski wyjechał za granicę na przełomie lat 1644/1645. Był we Włoszech, Francji i krajach niemieckich. Wziął udział w uroczystym wjeździe do Paryża posłów Władysława IV, którzy przybyli w październiku 1645 roku po przyszłą królową, Ludwikę Marię. Był przedstawiony na dworze królewskim, tańczył na balu w Palais Royal – zapewne z okazji jej ślubu – i podobno zrobił dobre wrażenie. Ta młodzieńcza podróż Zamoyskiego jeśli czemuś służyła,

to głównie towarzyskiej i miłosnej edukacji młodego magnata, jednak nie zawsze przebiegającej pomyślnie.

W kraju, na arenie politycznej Jan Zamoyski pojawił się w 1648 roku. Przybył wówczas do Warszawy na elekcję, złożył podpis na paktach konwentach i na akcie elekcji Jana Kazimierza. Po wybuchu powstania Bohdana Chmielnickiego w listopadzie 1648 r. obronił Zamość przed atakami kozackimi, a następnie dzięki 20 tys. zł okupu skłonił Chmielnickiego do odstąpienia od twierdzy. Nie przeszkodziło to jednak Kozakom w złupieniu Turobina, kościoła turobińskiego i wielu okolicznych wsi. W roku 1649 Jan Zamoyski był na sejmie koronacyjnym w Krakowie. Latem tego samego roku podejmował monarchę w Zamościu, gdy król szedł na wyprawę zborowską. Nie był jednak jeszcze w pełni samodzielny. Rządy nad ordynacją przejął dopiero w roku 1651 kiedy skończył 24 lata, to jest wtedy, gdy po ukończeniu „lat sprawnych” wszedł w „lata dojrzałe”. Latem 1651 roku Jan Zamoyski wziął udział w letniej kampanii króla, którą zakończyło zwycięstwo pod Beresteczkiem. Pierwsze urzędy otrzymał w 1653, kiedy został krajczym koronnym a dwa lata później, podczaszym koronnym. Oba te urzędy były w rzeczywistości czysto tytularne. Posiadał już wcześniej, od 1637 r. dwa starostwa kałuskie i rostockie, odziedziczone po ojcu.

Jan Zamoyski to typowy przedstawiciel XVII – wiecznej polskiej magnaterii, ze wszystkimi jej zaletami i wadami. Ale jednocześnie postać bardzo kontrowersyjna. Z jednej strony patriota, który jako jeden z niewielu dochował wierności Janowi II Kazimierzowi, gdy większość szlachty i magnaterii przeszła na stronę Szwedów. Obrońca Zamościa, którego nie oddał Szwedom (tylko 3 miasta nie poddały się: Gdańsk, Jasna Góra i Zamość). Zdolny dowódca wojskowy. Ale w życiu prywatnym bynajmniej nie był wzorem, zasłynął niestety z pijaństwa i rozpusty, co było przyczyną jego licznych chorób i bezpotomnej śmierci. Henryk Sienkiewicz, który uwiecznił postać Jana Sobiepana w „Potopie”, mówi o nim z sympatią ale też lekką ironią: **„Pan na Zamościu nie odznaczał się bystrym dowcipem, jeno go miał tyle co na własną potrzebę. O godności i urzędy nie zabiegał, chociaż same szły ku niemu,... Zwano go też powszechnie Sobiepanem, z którego przezwiska wielce był kontent. Zresztą był to człek zacny i lepszy syn Rzeczypospolitej od wielu innych”**. Przydomek „Sobiepan” oznaczał, iż Jan Zamoyski cenił sobie niezależność; nie znosił, gdy ktoś narzucał mu własną wolę czy zasady postępowania. Można powiedzieć, że był panem dla samego siebie.



Maria Kazimiera d'Arquien
– żona Jana Zamoyskiego

25 II 1656 r. wojska szwedzkie stanęły pod Zamościem. Ówczesny ordynat, wnuk fundatora miasta, Jan Zamoyski nie zgodził się na wydanie twierdzy Szwedom. Z oblężeniem Zamościa przez Szwedów wiąże się pewna anegdota, mówiąca jak to Jan Sobiepan wymyślił „szwedzki stół”. Tak

opisuje to Tadeusz Kowalski (wiadomości24.pl): „Wojska szwedzkie pod wodzą króla swego, Karola, w sile 18 tys. konnych i armat czterdziestu pod murami miasta stanęły. Lecz mimo ostrzału ciągłego, upływu czasu i pertraktacji nic wskórać nie mogły. Zamość twierdzą však był znamienitą (...) Karolowi nerwy już puszczać zaczęły, więc chciał podstęp użyć. Oznajmił Zamoyskiemu, że od twierdzy odstępuje i w związku z tym za murami miasta śniadanie pożegnalne chce zjeść. Sobiepan podstęp odgadł, lecz jak tu królowi odmówić. Wiedział, że do miasta wpuścić go nie może, bo Karol zwycięstwo swe by ogłosił, ale i na gbura wyjść nie chciał. Wpadł więc Sobiepan na genialny pomysł. Za murami miasta dla Szwedów stoły kazał rozstawić i podał na nie najznamienitsze wina, mięsa i ciasta. Lecz Karolowi chcąc dokuczyć, a i o bezpieczeństwo zadbać, ław ani krzeseł nie podał. Szwedzi na stojąco jeść więc musieli, talerze w rękach trzymając. Tak też Jan Sobiepan Zamoyski króla szwedzkiego Karola Gustawa na dudka wystrychnął, a od tej pory poczęstunek na stojąco podany zwie się szwedzkim stołem”.

Forteca nie uległa wrogowi, lecz Szwedzi zniszczyli i ograbili okoliczne wsie. Turobin został wtedy częściowo zniszczony, a rok później w 1657 r. miasto prawie całkowicie spalili Kozacy i Węgrzy.

Latem 1656 roku Jan Zamoyski wziął udział w oblężeniu Warszawy, przy czym jego rola była o tyle znacząca, że ze sobą przyprowadził ciężkie działa. Później zaś, gdy po zdobyciu twierdzy rozjuszony wcześniejszymi rabunkami Szwedów tłum groził życiu wziętych do niewoli dowódców, w tym Arvida Wittenberga, Jan Zamoyski wziął ich pod swoją opiekę. Jeńców odprowadzono do Zamościa, Arvid Wittenberg przebywał tu aż do śmierci, a jego ciało przewieziono do Sztokholmu. Ordynat brał również udział w 3-dniowej bitwie pod Warszawą (28–30 VII 1656), tym razem przegranej. Gdy Szwedzi zaczęli brać górę, uciekający w panice tłum zepchnął Jana z mostu do Wisły, gdzie niemal nie stracił życia. Na koniec dokonań wojennych należy wspomnieć o jeszcze jednym czynie Zamoyskiego, który wystawia mu jak najlepsze świadectwo. Mianowicie wraz z Jerzym Lubomirskim zagwarantował wojsku na całości swych dóbr dziedzicznych wypłatę należnego mu żołdu. Podziękował im za to sejm walny w 1659 roku i przejął to zobowiązanie na rzecz skarbu koronnego.

W tym czasie rozpoczął się też najsłynniejszy romans XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. Bowiem w 1655 r. przebywając na sejmie walnym w Warszawie, niespełna wówczas dwudziestoletni starosta jaworowski Jan Sobieski poznał czternastoletnią śliczną pannę d'Arquien, ulubioną dwórkę królowej Marii Ludwiki, i zadrzył się w niej po uszy. Nikt wówczas nie przypuszczał, że zostanie jednym z największych polskich królów. Sobieski, wykształcony i obyty w świecie, nie był nowicjuszem w miłosnych manewrach. Jednak gdy ujrzał Marię Kazimierę d'Arquien, pokochał ją od pierwszego wejrzenia i przyrzekł żyć tylko dla niej. Nie złamał tego przyrzeczenia, mimo że obiekt westchnień długo był dla niego nieosiągalny. Królowa nie wyraziła zgody na to małżeństwo. Również matka Jana Sobieskiego, Zofia Teofila z Daniłowiczów była przeciwko ślubowi syna z cudzoziemką.

Wkrótce pojawił się nowy wielbiciel i konkurent do ręki pięknej Marysienki – Jan „Sobiepan” Zamoyski, wnuk kanclerza Jana Zamoyskiego. Bez trudu zyskał przychylność królowej, był przecież właścicielem wielkiej fortuny, ponadto wsławił się obroną Zamościa. Wspaniały ślub Jana i Marii Kazimierzy d'Arquien odbył się w Warszawie 6 marca 1658 roku. Pan młody, nie tylko obsypywał narzeczoną prezentami lecz poważnie myślał by zmienić dotychczasowy bardzo rozwiązły tryb życia. A należy tu wspomnieć, że wcześniej utworzył w Zamościu swego rodzaju „harem” składający się z pań lekkich obyczajów, wśród których była również mieszkanka Turobina. Jan Andrzej Morsztyn – poeta i dworak, w swoim dość obscenicznym wierszu, pisze: *„Zośka z Zamościa, Baska z Turobina, Jewka ze Zwierzyńca, z Krzeszowa Maryna”* (ze względu na przyzwoitość reszty nie cytuję). Otóż panie te przed ślubem przegnał z Zamościa, co miało być zapowiedzią zmiany stylu życia. Małżeństwo Marii Kazimierzy z najbogatszym człowiekiem w Polsce nie było sielanką. „Sobiepan” Zamoyski okazał się hulaką i pijanicą, trwoniącym lekką ręką rodowy majątek. Co gorsza, cierpiał na chorobę weneryczną, którą zaraził się być może w czasie młodzieńczej podróży do Francji, a może od wyżej wymienionych pań. Najprawdopodobniej dlatego małżeństwo z Marysienką zostało skonsumowane dopiero miesiąc po ślubie. Mimo wszystko Maria Kazimiera kochała pierwszego męża, w swoich listach nazywała go „kochanym Tiaptutą”. Wkrótce Marysienka zaszła w ciążę i urodziła dziewczynkę, ale ta zmarła po miesiącu. Druga ciąża zakończyła się poronieniem. Trzecia córka zmarła w wieku dwóch lat. Nie mogąc realizować się w macierzyństwie, starała się uratować małżeństwo. Jednak „Sobiepan” pił coraz więcej i dostawał ataków pijackiego szału. Popadł też w długi. Maria Kazimiera musiała zaciągać pożyczki, aby opłacić służbę. Zaskoczeniem może być fakt, że ów **„kochający się w grubym zbytku pijak”**, jak charakteryzował Sobiepana, Tadeusz Żeleński-Boy w biografii Marysienki, miał dość niezwykłą pasję, mianowicie był zapalonym miłośnikiem teatru. Jeśli nawet zamiar zaangażowania zespołu aktorów włoskich można tłumaczyć przelotnym kaprysem, to trudno za kaprys uznać działalność teatru tworzonego przez studentów i wykładowców Akademii Zamojskiej. Co więcej, właśnie w Zamościu 12 lutego 1660 roku, odbyła się prapremiera „Cyda” – Pierre’a Corneille’a, w znakomitym przekładzie Jana Andrzeja Morsztyna. To kolejna nieznana twarz Jana Sobiepana.

Gdy Zamoyski na długie miesiące opuszczał Marysienkę, ta umierała z nudów w ponurej rezydencji. Wówczas pojawił się jej dawno już zapomniany adorator – Jan Sobieski, już chorąży koronny, którego dobra Pielaszkowice leżały niedaleko Zamościa. Ich korespondencja początkowo miała niewinny charakter. Lecz gdy Sobieski odwiedził przyjaciółkę w Zamościu w 1660 roku, doszło między nimi do ostrej sprzeczki i stosunki na pewien czas zostały zerwane. Ponownie spotkali się w maju 1661 roku w Warszawie. Sobieski zachował się tym razem jak dżentelmen, dając Marysienkę do zrozumienia, że darzy ją uczuciem. A ona patrzyła na niego już bardziej przychylnie. Ich listy miały coraz bardziej intymny charakter, a pani Zamoyska prosiła Sobieskiego, aby palił je bezzwłocznie po przeczytaniu.

Natomiast stosunki między Zamoyskimi stale się pogarszały. Ostatecznie Marysienka wyjechała do Francji, gdzie w uzdrowisku Pau leczyła nadwerżone zdrowie (prawdopodobnie chorobę weneryczną, którą zaraził ją mąż). Po półtora roku Maria Kazimiera wróciła do Zamościa. Jej stosunki z mężem na krótko poprawiły się, czego efektem była kolejna ciąża. Urodziła córkę, która niestety też zmarła po kilku miesiącach. To ostatecznie zniechęciła ją do ratowania związku z Zamoyskim. Jan Sobiepan Zamoyski zmarł nagle 7 kwietnia 1665 roku, mając zaledwie 38 lat. Marysienka została wdową. W pięć tygodni później wyszła za mąż za Jana Sobieskiego, zawierając potajemnie ślub.



Jan III Sobieski i Maria Kazimiera z rodziną

Jan Sobiepan Zamoyski głosił, że nie włączy się w wir życia dworskiego, te zaś było nierozdzielne z politycznym. Mimo zapowiedzi, że będzie królem w swoim Zamościu, siła nazwiska które nosił, potęga finansowa i militarna spowodowały iż było to niemożliwe. Po urzędach w istocie tytułarnych, otrzymał urząd wojewody kijowskiego, co dało mu miejsce w senacie. W roku 1659 otrzymał dość ważny i wymagający niejakiej troski urząd wojewody sandomierskiego. Również sejmy powoływały go do szeregu znaczących komisji. Ironia historii i wybitni pisarze: Henryk Sienkiewicz i Tadeusz Żeleński-Boy, umieszczając go na kartach swych powieści sprawili, że nie będąc ani bardzo dobrym ani złym dowódcą, politykiem, gospodarzem, mecenasem sztuki, czy człowiekiem pióra, nie przepadł w przeciętności. Stał się bardziej znany niż wielu innych, równie a może bardziej dla kraju zasłużonych. Ponieważ Jan nie pozostawił żadnych potomków po jego śmierci wybuchła zażarta walka o prawo do Ordynacji Zamojskiej. O przejęcie spuścizny po Zamoyskich walczyła wdowa po Janie, Maria Kazimiera d'Arquien, *primo voto* Zamoyska, *secundo* Sobieska, a także siostra zmarłego Gryzelda z Zamojskich Wiśniowiecka, która chciała przekazać ordynację swemu jednemu synowi, późniejszemu królowi Michałowi Korybutowi. Początkowo dobra zajęła Gryzelda, a po jej śmierci Stanisław Koniecpolski (siostrzeniec Gryzeldy). Ostateczną jednak walkę wygrała młodsza linia Zamoyskich, której ordynację przekazano na mocy wyroku sejmowego w 1676. Po Janie Sobiepanie, IV ordynatem zamojskim został Marcin Zamoyski, w chwili śmierci potężnego krewniaka podstoli lwowski.

Opracowanie: Janusz Bugała

**Wykorzystano: wikipedia.pl; ruinizamki.pl;
historia.newsweek.pl
[Obrazy google.pl](http://obrazy.google.pl)**

MIESZKAŃCY WSI ŻABNO W KRÓLESTWIE POLSKIM

Taki tytuł nosi przygotowywana do druku książka dr Jana Szafranca, naszego rodaka, byłego senatora Rzeczypospolitej Polskiej. Pozycja obejmuje zwyczaje, obyczaje, zabawy, zagadki, powiastki, lecznictwo znachorskie zebrane w Żabnie i napisane przez Stanisławę Dąbrowską, w okresie trwania Królestwa Kongresowego zwanego także Królestwem Polskim.

Jeśli uda się wydać tę cenną publikację to będzie ona stanowiła kopalnię wiedzy o kulturze ludowej Żabna z tamtego okresu. We wstępie do tej książki dr Jan Szafraniec napisał m.in.:

„Pamiętam dzień, w którym Eugenia Drabik, nauczycielka języka polskiego w szkole powszechnej w Żabnie dała mi odcisk artykułu najprawdopodobniej z okresu Królestwa Polskiego o Żabnie – miejscu mojego urodzenia. Z tekstu odcisku zapamiętałem kilka popularnych w Żabnie nazwisk oraz to, że mężczyźni używali (smalcu?) do układania włosów. Treść artykułu zrobiła na mnie duże wrażenie i zachęciła do poszukiwania rodowodu mojej wsi. W latach 70-dziesiątych poprosiłem Janka Szafranca syna Józefa, który posiadał aparat fotograficzny, aby sfotografował stare domostwa i budynki. Efektem są zdjęcia uchwyconych obiektywem domostw, które zniknęły już dawno nie tylko fizycznie, ale powoli zacierają się w wyobraźni tych, którzy byli wówczas w wieku dziecięcym. Dołączone do opracowania fotografie tychże zabudowań zapewne odświeżą pamięć nie jednemu „Żabniakom”. Tylko leciwie już w latach osoby, być może rozpoznają czyją były własnością zagrody i kto w nich mieszkał. Dzisiaj z perspektywy czasu mniemam, że niektóre z nich były zbudowane na początku XX wieku, być może w końcu istnienia Królestwa Polskiego (1915).

Pełniąc urząd senatora Rzeczypospolitej na jednej z uroczystości w Turobinie otrzymałem w prezencie od wójta gminy Turobin bogatą w fotografie monografię autorstwa Romana Tokarczyka: „Turobin. Dzieje miejscowości”, wydaną w Lublinie w 2002 r. Zapoznałem się z bogactwem treści tejże książki, a zwłaszcza fragmentami dotyczącymi Żabna i w przypisach natrafiłem na tytuły: „Wież Żabno i jej mieszkańcy” z roku 1902, autorstwa Stanisławy Dąbrowskiej oraz „Zagadki, zabawki wyrazowe i powiastki zebrane w Żabnie w powiecie krasnostawskim” tejże autorki z roku 1901.

Upłynęło, niestety trochę lat, kiedy powróciłem do tychże tytułów i dzięki uprzejmości dyrektora Książnicy Podlaskiej w Białymstoku Pana Jana Leończuka otrzymałem we wrześniu 2014 roku odciski ksero tych dwóch artykułów, które zawierają bezcenną wiedzę o kulturze ludowej Żabna jak i okolicznych powiatów guberni lubelskiej. Po zapoznaniu się z ich treścią postanowiłem bez żadnych zmian umieścić je w oryginalnej wersji obowiązującej wówczas pisowni jak i wymowy mieszkańców Żabna (którą trudno czasami zrozumieć) wraz z przypisami w nadziei, że być może jakiś młody „Żabniak” opracuje kolejny dokument w formie pracy magisterskiej czy doktorskiej.



Jedna z chałup z Żabna, które bezpowrotnie zniknęły z krajobrazu wsi

Żabno

Wież Żabno istniała już przed 1395 rokiem. „W 1395 roku, z woli Dymitra z Goraja, wójt Jakusz Paluch z Konopnicy osadził ją na prawie magdeburskim. Według aktu lokacyjnego wsi włościanie mieli płacić po 8 szkotów z łanu czynszu dziedzicowi i po 6 szkotów dziesięciny arcybiskupowi halickiemu”. (...) „Po wielu procesach o wójtostwo wieś znalazła się w ordynacji zamojskiej”. (...) „W 1581 roku wieś posiadała 31,4 łana, na których osiadło 28 kmieci i 1 zagrodnik. We wsi był już wówczas folwark, nieco mniejszy od turobińskiego, dwa stawy (jeden zwany Kleparskim albo Kleparzem, drugi zamulony po 1568 roku). W 1612 roku w folwarku hodowano 79 sztuk różnego bydła, 31 gęsi, 10 kur, wysiewano pszenicę i owies. Spośród 54 osiadłych wtedy we wsi kmieci (posiadających 47 koni i 88 wołów), niektórzy płacili czynsz, inni odrabiali pańszczyznę, a niektóre łany były uprawiane. Wyniszczone najazdami obcych agresorów Żabno miało w 1711 roku ledwie 14 domów, ale w 1754 roku hodowano tu 42 woły i 14 koni. W 1799 roku były 54 domy, zamieszkałe przez 366 osób. Do wsi należało 45 koni i 90 wołów. W 1904 roku było 140 domów”. „Naczelnik powiatu krasnostawskiego, aby osłabić dotychczasowe ordynackie struktury władzy, w kwietniu 1864 roku dokonał podziału jedynej na jego terytorium gminy ordynackiej – gminy turobińskiej. Podzielił ją na sześć małych gmin: Tarnawę, Ponikwy, Żabno, Czernięcin, Tokary i Gródki. (...) Po licznych perturbacjach powrócono w 1867 roku do koncepcji dużej gminy turobińskiej”.

Dla ciekawości dodam, że „w 1921 roku spłonął wiatrak w Żabnie. W okresie międzywojennym istniały dwa folwarki Żabno Główne – (w 1924 roku – 118 mieszkańców i 95 budowli) i Żabno Nowe (w 1924 roku 701 mieszkańców i 122 budowle)” (...)

Dr Jan Szafraniec
(fragment wstępu do przygotowywanej książki pt.: „Mieszkańcy wsi Żabno w Królestwie Polskim”).

Zdjęcie: Jan Szafraniec, syn Józefa

DEKANAT TUROBIN – DANE STATYSTYCZNE DLA ANNUARIO PONTIFICIO ZA ROK 2014

	CHŁANIÓW	CZERNIECIN	GIEŁCZEW	GILÓW	OICHOWIEC	PŁONKA	RUDNIK	TARGOWISKO	TUROBIN	WYSOKIE	ZAKRZEW	ŻÓŁKIEWKA	OGÓŁEM
Zameldowani – 1999 31.XII.2014 kartoteka									5255 4374 3892				
L.mieszkańców	1540	1620	916	958	1027	1324	1216	1092	4374	2942	745	3340	21094
L.katolików	1530	1610	916	721	961	1324	1167	1079	3892	2610	743	2960	19513
L.niekatolików													
a/inni chrześcijanie	–	–	8	300	66	–	–	5	30	280	2	180	871
b/niechrześcijanie	10	10	–	–	66	3	49	6	20	42	–	190	396
c/inni (niewierzący)	–	–	–	7	–	–	–	2	10	10	–	10	39
Chrzty	9	15	8	9	8	4	9	7	14	20	7	31	141
a/poniżej 1 roku życia	7	15	8	9	7	4	9	7	13	20	7	27	133
b/od 1 do 7 roku	2	–	–	–	1	–	–	–	1	–	–	4	8
c/od 7 do 14 roku	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
d/powyżej 14 roku	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Bierzmowani					–	–	36	–	–	99	–	–	135
I Komunia					–	–	–	–	–	–	–	–	–
Małżeństwa	5	4	5	6	2	3	5	5	16	8	4	10	73
a/między katolikami	5	4	5	6	2	3	5	5	16	8	4	10	73
b/z niekatolikami	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
c/za dyspensą od formy	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Chorzy – namaszczeni	29	29	65	32	22	35	32	44	342	280	32	87	1029
Zmarli	37	25	13	23	13	21	13	27	57	45	14	46	334

Od Redakcji:

Dane te możemy porównać do tych sprzed roku, dwóch lat i wcześniej zamieszczanych w naszej gazecie. Tabela powyższa jest bardziej rozbudowana w stosunku do poprzednich. Zachęcamy do analizy wszystkich informacji zawartych w tym zestawieniu, ze zwróceniem uwagi na liczbę mieszkańców poszczególnych parafii (szczególnie Turobina) a liczbę katolików.

Podczas liczenia wiernych jakie miało miejsce w niedzielę 19 października 2014 roku stwierdzono, iż liczba osób systematycznie uczęszczających na niedzielą mszę świętą w stosunku do wszystkich wiernych parafii Turobin jest na poziomie 50 %. Z osób będących na mszy świętej niedzielnej 47 % przystąpiło do komunii świętej. Wśród nich 65 % kobiet i 35 % mężczyzn.

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie ogłasza nabór na rok szkolny 2015/2016

do następujących typów szkół dla absolwentów gimnazjum:

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE 3-letnie

Wybierając ten typ szkoły w klasie pierwszej będą prowadzone zajęcia z przedmiotów ogólnokształcących na poziomie podstawowym oraz języków obcych wybranych spośród następujących: język angielski, niemiecki, rosyjski. Począwszy od klasy drugiej proponujemy do wyboru:

- » humanistom – naukę w klasie, w której zgodnie z zainteresowaniami będą realizować rozszerzone programy nauczania z: języka polskiego, języka obcego, historii, wiedzy o społeczeństwie.
- » przyrodnikom – naukę w klasie, w której zgodnie z zainteresowaniami będą realizować rozszerzone programy nauczania z: geografii, biologii, fizyki, chemii.

Uczniowie, których zainteresowania nie będą jeszcze sprecyzowane mogą wybrać dowolne cztery rozszerzenia z następujących przedmiotów: języka polskiego, języka obcego, historii, wiedzy o społeczeństwie, geografii, biologii, chemii.

TECHNIKUM 4-letnie kształcące w zawodzie TECHNIK AGROBIZNESU

Wybierając ten typ szkoły będzie można:

- » zdobyć zawód technik agrobiznesu
- » przystąpić do egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe – dzięki któremu uzyskasz certyfikat honorowany w Unii Europejskiej
- » przygotować się do profesjonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego
- » zdobyć wykształcenie i kwalifikacje niezbędne do prowadzenia gospodarstwa rolnego i pozyskiwania środków unijnych pozwalających na inwestowanie w działalność rolniczą

Uczniom zamiejscowym zapewniamy dogodny dojazd autobusem szkolnym.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE dla DOROSŁYCH

dla absolwentów Zasadniczych Szkół Zawodowych, Szkół Podstawowych i Gimnazjum

Nauka w szkole trwa 3 lata

Odbywa się w trybie wieczorowym – zajęcia są prowadzone 3 razy w tygodniu

Obejmuje przedmioty ogólnokształcące, przygotowujące do egzaminu maturalnego

Umożliwia uzyskanie średniego wykształcenia i zdanie matury!

SZKOŁA POLICEALNA dla DOROSŁYCH

**dla absolwentów szkół średnich i ponadgimnazjalnych, również bez matury
kształcącej w zawodzie TECHNIK TURYSTYKI WIEJSKIEJ**

Nauka trwa 2 lata. Umożliwia uzyskanie kwalifikacji rolniczych w zakresie Unii Europejskiej

oraz kształcącej w zawodzie **TECHNIK INFORMATYK**

Nauka trwa 2 lata. Umożliwia uzyskanie tytułu technika informatyka.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły
pod numerem telefonu 84 68 33 336

Zespół Szkół Ogólnokształcących
ul. Piłsudskiego 34
23-465 Turobin
tel. 84 68 33 336
www.loturobin.pl



LIST OTWARTY

Turobin dn. 06.03.2015 r.

Szanowni Państwo!

Przypadła nam w udziale zaszczytna rola gospodarza VIII Archidiecezjalnego Zjazdu Rodziny Szkół Noszących Imię Jana Pawła II. Zjazd ten odbędzie się w Turobinie 20 maja 2015 roku. Tak wyjątkowe wydarzenie dla szkoły i środowiska jest wyróżnieniem i promocją.



Zwracamy się, zatem z prośbą do partnerów współpracujących ze szkołą, na których mogliśmy zawsze liczyć oraz do wszystkich, którym nie jest obojętne środowisko szkolne i lokalne, o wsparcie finansowe i materialne tego wyjątkowo dużego przedsięwzięcia.

Zaszczytem dla nas, jako społeczności szkolnej będzie honorowy udział Państwa w tej szczególnej uroczystości. W przypadku okazania dobrej woli, wpłaty prosimy kierować na konto: Bank Pocztowy S.A. nr 11 1320 1537 1210 2123 3000 0001

Za waszą pomoc i wsparcie serdecznie dziękujemy. Z wyrazami szacunku – organizatorzy.

***Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, rodzice i uczniowie
Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych
w Turobinie***

NASZEJ MAMIE



*Mama dała nam życie
Mama nas wykarmiła
Ona się dla nas starała
Ona dawała nam miłość
Ona się o nas troszczyła
Była ostoją na co dzień
Wdzięczni jesteśmy za wszystko
Co dla nas uczyniła*

Mieliśmy świadomość, że to kiedyś nastąpi. Przyjdzie czas pożegnania z bliską nam osobą.

Mimo tego, gdy się musimy z tym zmierzyć, nie przychodzi to łatwo. Wydaje się nam, że jeszcze nie teraz, że nie jesteśmy gotowi. Może później byśmy się jakoś z tym uporali.

Tak dzieje się, niezależnie od wieku osoby, która od nas odchodzi.

Trudno nam się pogodzić z tym faktem, tym bardziej kiedy tracimy matkę.

Tą, która zawsze z nami była, opiekowała się od początku. Jesteśmy z nią związani, wychowywała nas i ukształtowała.

Wiele jej zawdzięczamy. To czego nas nauczyła, nie jest bez znaczenia do dziś. To jakie mamy poglądy na życie, czym się kierujemy przy podejmowaniu decyzji. Nawet niekiedy nie uświadamiamy sobie tego. Wydaje nam się, że to co robimy, to nasz wybór.

Ogarnia nas smutek, gdy zabraknie matki. Zastanawiamy się czy byliśmy w porządku wobec niej, co mogliśmy

jeszcze dla niej zrobić, co zaniedbaliśmy. Być może czegoś żałujemy, chcielibyśmy cofnąć czas i naprawić błędy.

Pociechą dla nas jest jedynie to, że wierzymy, że Pan Bóg jest miłosierny. Wierzymy w zmartwychwstanie Pana Jezusa, również i tych, którzy odchodzą.

Wiemy, że nasza Mama była dobrym człowiekiem, życzliwą osobą. Nikomu nie zazdrościła niczego.

Była skromna, liczyła się z opinią innych.

Można powiedzieć, że spełniła swoje zadanie. Dobrze nas wychowała. Dziękujemy Jej za trud, cierpliwość i poświęcenie dla nas. W naszym postępowaniu kierujemy się tymi wartościami, które nam wpajała jak byliśmy młodzi.

Życie naszej Mamy nie było łatwe. Wcześniej zmarł nasz ojciec, musiała borykać się z wieloma trudnościami. Dobrze, że wspomagali nas stale Ciocia i Wujek. Byli tuż obok.

Dla Mamy najważniejsza była wiara. Dużo i gorliwie się modliła. Jej życie i postępowanie było potwierdzeniem zasad Ewangelii, tego w co wierzyła. Prawda, szczerość i uczciwość to były wartości, którymi się kierowała.

Będzie nam Jej bardzo brakowało.

Niech odpoczywa w pokoju.

***Zofia w imieniu Rodzeństwa
Radosnych Świąt Wszystkim!***

P. Zofii Gontarz piszącej do nas stałe felietony przekazujemy szczere wyrazy współczucia z powodu śmierci mamy. Zapewniamy o modlitwie. Redakcja.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY – Ś.P. ALICJA BOROWIECKA (1933–2015)



Ś.p. Alicja Borowiecka.
Zdjęcie z września 2014 r.

Dnia 13 lutego 2015 r. zmarła P. Alicja Borowiecka. Przez kilka lat współpracowała z naszą gazetą „Dominik Turobiński”. Była siostrą P. Barbary Mazurek – długoletniej nauczycielki języka polskiego w turobińskim liceum. To dzięki Pani profesor nawiązaliśmy kontakt z Panią Alicją, która pisała do nas wiersze mądre, głębokiej treści, niosące określone przesłanie. Kochała piękno, dzieląc się nim z czytelnikami Dominika. Nie udało mi się spotkać z P. Alicją bezpośrednio, wiele razy natomiast rozmawiałem telefonicznie. Jej spokojny, pełen ciepła głos wprowadzał zawsze właściwy nastrój do naszych rozmów. Była osobą głębokiej wiary, oddaną Bogu i ludziom. Miała bardzo dobre relacje z domownikami i wszystkimi osobami, których знаła. W ostatnich latach cierpiała na nieuleczalną chorobę. Nie pytała dlaczego to ją spotkało, zawsze godziła się z wolą Bożą. W jednym ze swoich wierszy napisała: *Niech uszyszko się stanie tak – jak Ty chcesz Panie*. W innym zaś: *Często lęk się pojawia i zasadnicze pytanie – czy zawsze jesteśmy gotowi na najważniejsze spotkanie*. Ona do tego spotkania przygotowywała się całym swoim życiem, pracując długie lata w szkole a później będąc na emeryturze. Wychowała wraz z mężem piątkę dzieci. Kiedy zaczęła chorować, w jednym ze swoich listów, jaki przesała na adres naszej Redakcji, zaznaczyła: *Każdy z nas swoją drogę przemierza w trudzie, ale ten trud jest mniejszy, kiedy droga ma cel*. Pani Alicja szła przez życie taką właśnie drogą.

Wiele jej wierszy, które zamieszczaliśmy w „Dominiku Turobińskim”, a także tych jakie wysyłała P. Alicja do innych redakcji, znalazło się w tomiku wydanym w 2014 roku pod znanym tytułem „Patrzeć w dal”. O tym tomiku pisała na łamach naszej gazety P. Barbara Mazurek i P. dr Jolanta

Cieśla z Turobina, zachęcając tym samym naszych czytelników do zapoznania się z twórczością P. Alicji Borowieckiej. My otrzymaliśmy od autorki kilka egzemplarzy tego tomiku. Są dostępne w naszej bibliotece parafialnej. W przygotowaniu jest drugi tomik wierszy, który mamy nadzieję ukaże się niebawem. Ostatni raz rozmawiałem z Panią Alicją pod koniec stycznia 2015 roku. Do świątecznego, wielkanocnego wydania „Dominika Turobińskiego” zdażyła nam przesłać jeszcze kilka swoich wierszy. Na pamiątkę dostałem również nagrany na płycie CD audycję pt: „Drzewo rodzinne”, która była emitowana na falach Radia Lublin w grudniu 2014 r. P. Alicja opowiadała w tej audycji o całej swojej rodzinie, o pasjach, którymi żyła na co dzień. Cytuje swoje różne wiersze, również te, które podkreślają piękno przyrody ojczyzny. Opowiada słuchaczom o wartościach, które w jej życiu były najważniejsze.

Pogrzeb ś.p. Alicji Borowieckiej odbył się 14 lutego w Krężnicy Jarej, gdzie mieszkała. Uroczystej mszy świętej pogrzebowej przewodniczył ks. dr Marian Bartnik – miejscowy proboszcz, który również wygłosił homilię. Z księdzem proboszczem Marianem celebrowali mszę świętą dwaj inni kapłani, znajomi zmarłej.

W ostatniej drodze ś.p. P. Alicji towarzyszyła liczna rodzina, przyjaciele ze szkoły i miejscowości oraz wiele innych osób. Obecna była delegacja z naszej parafii, z Turobina.

Na ręce P. Przemysława Borowieckiego – syna zmarłej, jak również całej rodziny P. Alicji składamy wyrazy współczucia, łącząc się w modlitwie i ludzkiej solidarności. Dziękujemy jednocześnie za to, że mogliśmy poznać tak wspaniałą osobę – jej otwartość dla nas, życzliwość z jaką spotykaliśmy się i gorące serce a szczególnie za jej piękne wiersze, które publikowaliśmy przez ostatnie lata. Dzięki uprzejmości P. Jolanty Piłaszewskiej – córki zmarłej pragniemy zapoznać naszych czytelników z wierszem, jaki napisała tuż po śmierci swojej mamy. Wiersz nosi tytuł „W oknie” – str. 39.

Tekst Adam Romański

Fot. Henryk Radej

POETKA BOŻEGO PIĘKNA

Pani Alicja Borowiecka z zawodu była nauczycielką i uczyła w szkole w Krężnicy Jarej koło Lublina. Z domu rodzinnego była siostrą mojej licealnej polonistki w Turobinie – Pani prof. Barbary Mazurek. Chociaż bywała w Turobinie, nigdy nie miałem okazji jej tu poznać. Dopiero kilka lat temu zbliżyła nas poezja i turobińskie ślady w życiorysach. Wymienialiśmy się listami i wierszami, w których dawała świadectwo mocnej wiary i pogodzenia się z losem.

Jej wiersze były czymś naturalnym, jakby rodziły się same. Spisywała je niejako od niechcienia w grubym zeszycie. Przez lata gromadziła w nich swoje codzienne, odwieczne zauroczenie pięknem świata realnego z odwołaniem do świata duchowego. Umiała dostrzec doskonałość dzieł Stwórcy nawet w rzeczach niepozornych, małych, codziennych. O ludziach pisała ciepło, z miłością i wyrozumiałością.

Po ukończeniu 80 lat zadebiutowała tomikiem wierszy „Patrzeć w dal” (Lublin 2014), w których nie oceniała, nie pouczała a jedynie wyrażała z troską i refleksję, nad krętymi drogami człowieka i ukazywała mu optymistyczny „kierunek patrzenia”. Nie szokowała nowatorską formą pisania, nie łamała konwencji – uprawiała poezję tradycyjną, zrozumiałą dla każdego czytelnika. W niej dzieliła się z ludźmi radością z codziennego odkrywania piękna i swoim zamyśleniem. I najpiękniej jak potrafiła, dziękowała Stwórcy za Jego doskonałe dzieło, mając nadzieję na spotkanie z Nim w wieczności.

Niech Dobry Bóg wynagrodzi Ją za mądrą twórczość, jaką dzieliła się także z Czytelnikami „Dominika Turobińskiego”.

Spoczywaj w Panu, Poetko Bożego Piękna!

Henryk Radej

Krężnica Jara, 14 lutego 2015 r.

okno

*późna starość sprawiła
że często jestem przy oknie
znajome widoki
ale nie te same
kochane stare lipy
wiatrem rozkołysane
rankiem rozradowane
ptasim szczebiotem
świat budzi się do życia
mnie tego życia
teraz tak szybko ubywa
wpatruję się daleko
za horyzont
i oczami wiary
widzę w bliskiej odległości
jasne światelko w tunelu
Nadzieję
ku Nieskończoności*

**Alicja Borowiecka,
styczeń 2015 r.**

W oknie

*Wszystkiemu winien księżyc srebrzysty –
Zagląda w okno i sen odgania!
Kłębią się, kłębią przeróżne myśli
Wracam pamięcią do ciepłego lata.*

*Wspominam: okno, zsunięta firanka
Wśród kwiatów stoisz lekko uśmiechnięta
Patrzysz na niebo i spostrzegasz ludzi
W geście pozdrowienia uniesiona ręka...*

*Dzisiaj nie czekasz już na nikogo.
I nieruchoma w oknie firanka
Nie wiem gdzie jesteś – tu Cię prawie nie ma.
Obie czekamy na zorzę poranka.*

*Próbujesz odejść, ale wracasz zaraz.
Czy chcesz, czy musisz – już nie wiem sama.
Nie usiłuję Cię zatrzymywać,
Lecz odprowadzę – będzie Ci raźniej.*

*Ręką pomachaj na pożegnanie
Wietrzyk z mych oczu łzę cichą otrze...
I wiem, że kiedyś znów będziesz czekać
Na mnie! W szeroko otwartym oknie.*

Jolanta Pilaszewska, córka P. Alicji

OSTATNIE WIERSZE P. ALICJI BOROWIECKIEJ**W drodze do Emaus**

*„Panie – pozostań z nami,
bo wieczór nadchodzi
i dzień chyli się ku zachodowi.”*

*I pozostałeś z nami
na każdy dzień
naszej trudnej starości.*

*A jesteś
szczególnie blisko
w ostatniej wędrówce
naszego życia,
do cudownej Wieczności.*

*Dziękuję Ci Panie,
że mogę odpocząć chwileczkę
w cieniu cyprysów i winorośli –
przytulić się do Ciebie
i poczuć ciepło Twojej wielkiej Miłości.*

Oczekiwanie

*Czy nadzieja
ostatnia umiera?
A może jednak
uchyla się furka nadziei
i w naszej trudnej starości
mały cud się zdarzy?*

*Całe nasze życie
to oczekiwanie*

*O spokojne trwanie
w cudownej Wieczności
proszę Cię, Panie*

Mój pogrzeb

*Na moim pogrzebie
nie może być smutku.
Proszę o modlitwę
i trochę zamyślenia –
„Życie się nie kończy,
ale tylko zmienia.”*

*Poświęcona ziemia
przyjmie moje kości
dusza uleci
do Miłosiernej Miłości.*

*Jednak nie cała zniknę –
Szczęśliwa jestem,
że byłam i częśćkę siebie
tu zostawiłam.*



PODZIĘKOWANIE

Myszę, że w wędrówce na cmentarzu zawsze kryje się wiara, bo nikt nie biegnie do kogoś, kogo nie ma – biegnie do tego, kto jest, ale jest niewidoczny.

Ks. Jan Twardowski

W piękną, słoneczną i ciepłą sobotę 14 lutego 2015 r. pożegnaliśmy na krężnickim cmentarzu **śp. Alicję Borowiecką**.

Czytelnicy „Dominika Turobińskiego” od kilku lat spotykali się z Panią Alicją poprzez Jej wiersze drukowane w tym kwartalniku. Wiem, że były oczekiwane, czytane, przeżywane. Była więc śp. Alicja Borowiecka osobą bliską środowisku Turobina. Zmarła 13 lutego 2015 r. po długiej i ciężkiej chorobie w swoim domu w Krężnicy Jarej.

W imieniu Rodziny śp. Alicji pragnę gorąco podziękować Panu Redaktorowi **Adamowi Romańskiemu** i Panu **Henrykowi Radejowi** za osobisty udział w uroczystości

pogrzebowej, za modlitwę, za ciepłe, serdeczne słowa wyrażone w pożegnalnych wystąpieniach. Raz jeszcze usłyszeliśmy wybrane wiersze śp. Pani Alicji cytowane przez żegnających jako Jej poetycki testament. Mogliśmy zadumać się nad postacią Autorki, tak ciepło i serdecznie nakreślonej. Jej przykład skłania nas do tego, by bronić się przed powierzchownością życia, a przede wszystkim zaufać Bogu i modlitwie, tak potrzebnej, by cieszyć się życiem i tak pomocnej w radzeniu sobie w najcięższych chwilach.

Słowa pożegnania od Pana Adama Romańskiego i Pana Henryka Radeja, były pięknym uznaniem postaci Zmarłej i wielką pociechą dla wszystkich zasmuconych Jej odejściem.

Serdeczne Bóg zapłać.

Barbara Mazurek
Lubartów

JUŻ NIGDY

Wspomnienie o Alicji Borowieckiej

Najpierw oczarowanie jej wierszami. Potem pomysł na spotkanie. Następnie rozmowa telefoniczna – jedna, druga. Umawiamy się na spotkanie autorskie, niezwykle, bo pierwsze w życiu Pani Alicji. Debiut po osiemdziesiątce? Tak, to możliwe...

Miało być kameralnie, emocjonalnie. Nie było, nie wyszło, nie doszło. Choroba odezwała się kolejny raz, odebrała dobrą energię. Mam nadzieję, może jeszcze się uda... (te słowa zapisałam 28 marca 2014 na karcie kroniki Biblioteki Szkolnej w Niemcach).

Niestety, dziś wiem, że to nierealne, już niemożliwe. Wróciłam z pogrzebu tej, której osobiście nie znałam.



Pani Alicja Borowiecka z bukietem kwiatów przed domem

Znałam jedynie jej młodzieńczy, energetyczny głos i jej poezję, piękną i prostą zarazem. Tomik „Patrząc w dal” stoi w sercu mej domowej biblioteczki, drugi egzemplarz na półce biblioteki, w której od lat pracuję. Kilka godzin łącznie trwała moja kilkakrotna rozmowa przez telefon z Panią Alicją. Poetka cieszyła się na myśl o spotkaniu autorskim, a jednocześnie miała wątpliwości, czy udźwignie ten ciężar? Bardziej martwiła się o słuchaczy, czytelników niż o siebie samą. Zawsze ciepła, serdeczna, życzliwa, zarażająca dobrą aurą. Władzała piękną polszczyzną, dopieszczała mnie, jako rozmówczynię. Każdorazowo ofiarowała dobre słowo i nadzieję, mimo, że sama cierpiała i miała świadomość swoich ograniczeń.

Pisała o sprawach codziennych, wydawałoby się banalnych, o domu, o ludziach – nie tylko tych najbliższych, o roślinach i ptakach, o krężnickiej ziemi, o barwach życia, o sensie życia i wiary. Mówiła, że poezja jest stale z nią, jest „ucieczką od starości, czasem przyniesie spokój i odrobinę radości”.

Tę radość dawała także nam, miłośnikom jej poetyckiego talentu. Dobrze się stało, że twórczość Pani Alicji została opublikowana, a głos poetki został zarejestrowany przez Radio Lublin w audycji z cyklu „Drzewo Rodzinne”. Dobrze się stało, że Pani Alicja mogła jeszcze wysłuchać tego materiału. Jestem pewna, że część siebie zostawiła w sercach wielu ludzi – także w moim.

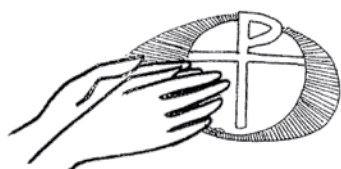
Renata Staszek
Niemce, 18 lutego 2015 r.

Zdjęcie ze zbiorów P. Tomasza Borowieckiego

*W pierwszą rocznicę śmierci ks. kan. Romana Jaworskiego – krótkie wspomnienia
o przyjacielu niepełnosprawnych*

DOBRY KSIĄDZ

Wiadomość o śmierci Księdza Romana, spadła na nas jak grom z nieba. Gdy zebraliśmy się we wtorek po Wielkanocy na doroczny kurs duszpasterski, ksiądz Biskup poinformował, że ksiądz Roman nie obudził się. Lekarz



stwierdził zgon. Szybko okazało się, że jego pragnieniem było spocząć na rodzinnym cmentarzu w Krasnobrodzie. Jak ptaki, tak i ludzie powracają do gniazda.

Ks. Roman Jaworski urodził się i wychowywał pod opieką Pani Roztocza. Świecenia kapłańskie przyjął

w 1972 roku. Zapisał się w pamięci jako dobry samarytanin. Współorganizował pierwsze wczasorekolekcje dla niepełnosprawnych. Każdemu starał się pomóc. Sam doświadczony chorobą, znał lekarzy różnych specjalności w różnych miastach. Chętnie dzielił się tymi znajomościami, aby ulżyć człowiekowi. Gdy żegnaliśmy go 24 kwietnia 2014 roku w Sanktuarium Matki Bożej w Krasnobrodzie, wszyscy wspominali, iż od księdza Romana doświadczyli pomocy i wsparcia. Jak ptaki powracają do gniazda, tak i dobroć powraca do człowieka, który ją świadczył – nawet po śmierci.

Kolega kursowy ks. Romana

PORUSZAŁEM SIĘ NA WÓZKU, A TY MI POMOGŁEŚ

U Pani Roztocza pożegnaliśmy w kwietniu 2014 r. ks. Romana. Chciałbym pochylić się nad jednym z rysów jego kapłańskiej posługi. Było to dawno temu; w tym roku mijają 43 lata. Wtedy nie było jeszcze prawdziwego Caritasu, PEFRON-u, czy innych organizacji świadczących pomoc. Byli za to wspaniali ludzie, których odnalazł Ks. Biskup Bolesław: ks. Staszek Grzesiuk i klerycy, m.in. diakon Roman. Zorganizowali oni wczasorekolekcje dla niepełnosprawnych, wyciągnęli ich z domów, gdzie cały rok przebywali – wydawało się – zapomniani przez wszystkich. Dali im swoją przyjaźń braterską, opiekę i pomagali im, aby poczuli się normalnymi ludźmi, potrzebnymi, kochanymi. Wiele serca włożył ks. Roman w tę posługę i pozostał wierny tym ludziom do końca swoich dni.



Podczas pogrzebu ś.p. ks. kan. Romana Jaworskiego
– Krasnobród, 24 kwietnia 2014 r.

I tak sobie myślę, że kiedy św. Piotr usłyszał pukanie do bram niebios we wtorkowy poranek, uchyliwszy drzwi, zapytał: Kto przychodzi tak rano? I wtedy przy bramie stanęli wszyscy, którym służył ks. Roman: bez kul, bez wózków, ciała ich były piękne, a u ramion coś na kształt skrzydeł. Nie mógł się ksiądz nadziwić, jak ich dużo, ale wszystkich rozpoznał: Marysię – z którą pielgrzymował pociągiem na Jasną Górę i do Niepokalanowa; Olka – dla którego skok do Tanwi okazał się ostatni; cichutką Renatkę – o nic nie proszącą, tak dzisiaj wesołą i radosną; Jurka – malującego piękne obrazy – już nie ustami; Panią Helenę z biłgorajskiej ziemi – jak motyl w niebo odlatującą; Karola – co swoją inteligencję i mądrość na miłość zamienił; Krasnobrodzką panią Stefę – która jak prymicjant „Tak Bóg chciał”, po 40 latach choroby na obrazku wypisać sobie kazała; Zosię – romantyczkę, w cudowne łąki podchełmskie zanurzoną; Mariana – grajka z chórem niebieskim wychodzącego na spotkanie; Izę – na duchu nas podtrzymującą, mimo cierpienie zawsze z uśmiechem; Zosię – kochaną, wierną do końca słowom raz wypowiedzianym, podwójny krzyż dźwigającą; Marysię – przed tygodniem pożegnaną, razem z ks. Romanem wchodzącą przed tron Pana – chciałby ci ks. Roman pomóc, ale nie ma już wózka, a twój krzyż Pan Jezus na koronę zamienił, i dziesiątki innych osób...

Jakiż cud się stał, gdy przekroczył próg niebios. Wszystko było piękne i wspaniałe. Jeden wielki zachwyt. Dopiero teraz zrozumiał do głębi słowa Pisma Świętego: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują”.

Ks. Michał i wdzięczni przyjaciele

Materiał: „Niedziela” Zamojsko-Lubaczowska

Fot. Adam Romański

Nowi parafianie w grudniu 2014 r.

Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość
11.	Lis Karolina	Przedmieście
12.	Małysz Jakub	Przedmieście
13.	Małysz Szymon	Przedmieście
14.	Milczek Magdalena	Zagroble

**Zmarli w grudniu 2014 r.**

Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość	wiek
50.	Kryk Edward	Tokary	70
51.	Teklak Stanisława	Turobin	88
52.	Jarszak Marianna	Kolonia Guzówka	92
53.	Romanek Czesław	Żabno	82
54.	Korkosz Krzysztof	Przedmieście	47
55.	Olcha Bogdan	Żabno	64
56.	Smyk Honorata	Rokitów	74
57.	Sędziak Józef	Rokitów	81

Nowi parafianie w styczniu i lutym 2015 r.

Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość
1.	Rybarczyk Antoni Krzysztof	Olszanka
2.	Małek Julia	Guzówka
3.	Małek Oliwia Aleksandra	Guzówka

Cytat numeru:

*Kto sądzi swego bliźniego, może się zawsze pomylić.
Kto mu przebacza, nie myli się nigdy.*

(Karl Heinrich Waggenerl)

Śluby w styczniu i lutym 2015 r.

Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość
1.	Biziorek Rafał, Krzysztof	Przedmieście i Bartosiewicz Małgorzata – Turobin
2.	Wstawski Jerzy	Zagroble i Wstawska Zofia z domu Koza – Zagroble
3.	Maksim Łukasz, Stanisław	Chrzanów 4 i Zdybel Małgorzata – Tokary

Zmarli w styczniu i lutym 2015 r.

Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość	wiek
1.	Boś Jan	Kolonia Guzówka	86
2.	Bochniak Edward	Tarnawa Mała	59
3.	Koszot Wiktoria	Rokitów	93
4.	Przekota Bogusław	Toruń	72
5.	Nastaj Genowefa	Świdnik	91
6.	Błaszczak Radosław	Rokitów	26
7.	Gajewski Henryk	Tarnawa Duża	56
8.	Kańkowski Tadeusz	Tarnawa Mała	85
9.	Stachyra Stanisława	Przedmieście	91
10.	Głowala Alfred	Olszanka	82
11.	Biziorek Józef	Przedmieście	86
12.	Kaliniak Henryk	Kolonia Guzówka	82
13.	Żysko Waleria	Rokitów	89
14.	Polski Ryszard	Rokitów	62
15.	Skiba Tadeusz	Przedmieście	69
16.	Skiba Remigiusz	Turobin	72

Przygotował Krzysztof Polski

WAŻNE TELEFONY

Ks. Dziekan Władysław Trubicki tel./fax 84/6833350

Ks. Marcin Bogacz 84/6833355

Ks. Zbigniew Zarzeczny 84/6833400

P. Leszek Tomiło – kościelny 84/6833651

P. Krzysztof Polski – organista 84/6833481

Redakcja Dominika – P. Adam Romański 84/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

**Kwartalnik Parafii p.w. św. Dominika w Turobinie**

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Skiba, Michał Romański, Barbara Harasim

Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac parafii dostępne są na stronach internetowych:

www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

FOTOREPORTAŻ VI STUDNIÓWKA 2015 R.



W trakcie Poloneza

Uczniowie klasy maturalnej
Izabela Dziura i Piotr Kosidło
podczas powitania

Zaproszeni goście i rodzice z dyrektorem szkoły

Wystąpienie dyrektora ZSOiZ
w Turobinie Pana M. Majewskiego

Super wodzirej zabawiał wszystkich na Balu Studniówkowym



Atrakcje pojawiały się co chwila



Studniówka 2015 r. była bardzo udana

Pamiątkowe zdjęcie tegorocznych maturzystów z dyrektorami szkoły
i wychowawcą



Dalsze prace przy wymianie dachu
na starej plebanii, marzec 2015 r.



Wiosna w Rokietowie - 2014 r.

